



5
boję się
kochać

6
kikulem
w opasle
biurko



11
nie jedząc
nie pijąc
sądy
odprawo-
wać



12
krzywula
dla
marszałka

16
zalecenia
matrymo-
nialne dla
raka

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

14

(90)

KONTAKTY
4 VII 1982
Cena 12 zł

bomba „B”

W naszych codziennych rozmowach od lat często pojawia się temat biurokracji. Wychodząc naprzeciw społecznym zainteresowaniom drukujemy cykl artykułów poświęcony analizie tego problemu. Bez emocji, czyli, jak mawiali starożytni Rzymianie, „sine irae et studio”, chcielibyśmy spojrzeć na różne właściwości i aspekty „Bomby »B«”

Zaczynamy od historii, gdyż problemy funkcjonowania administracji są prawie odwieczne. Pierwszą skargę na leniwych i złych urzędników znajdziemy w pewnym egipskim papirusie z czasów Średniego Państwa, a więc sprzed 3,5 tysięcy lat. Chcemy zakończyć propozycjami praktycznymi, modelowymi. Pragniemy również przyjrzeć się naszej wojewódzkiej administracji. Jej portret naszkicujemy w osobnym artykule.

Skąd ów tytuł; „Bomba »B«”? Zapożyczyliśmy się u konserwatywnych amerykańskich politologów, którzy coraz częściej twierdzą, że ustrój socjalistyczny zginie dzięki nadmiernie rozbudowanej, nieskutecznej administracji. Amerykanie krytykują „socjalistyczną biurokrację”, ale prawdziwą perłą nonsensownej literatury urzędowej jest korespondencja między admirałem Peary (jednym ze zdobywców Antarktydy) a Departamentem Stanu i Urzędem ds. Natyfikacji Cudzoziemców. Peary przez wiele lat zabiegał o nadanie swemu współpracownikowi, norweskiemu lotnikowi, obywatelstwa USA.

Korespondencja ta na trwale weszła do różnych antologii poświęconych problemowi biurokracji.

Dostrzegając tram w oku bliźniego widzimy i własną belkę. Dalecy od lekceważenia „Bomby »B«”, jesteśmy świadomi dwuznaczności terminu „biurokracja” i skomplikowanego charakteru sprawy.

Nasz cykl stanowi zarazem zaproszenie do dyskusji, która – jak przypuszczamy – może być bardzo ożywiona, zważywszy na aktualność tematu i różnorodność opinii.

Szczególnie zależy nam na wypowiedziach urzędników. I to nie tylko w obronie swoich pozycji zawodowych, ale również na wskazaniu mechanizmów, które utrudniają im pożyteczną (i skuteczną) pracę.

STR. 8-9

REDAKCJA

POLSKIE DUSZKI ANDRZEJA PODULKI



RUSAŁKA BIUROWA

Szalenie sympatyczna postać wnosząca do szarych biur i urzędów świeży powiew jędrnych cyczuszków i szemrzący czar kapelusikowatych suteczek nie osłoniętych zbędnymi materiałami paragrafów. Ach...

wyrok na kielbasie

DANUTA WRONISZEWSKA

Pod tytułem „Robić w mięsie”, pisałam w piątym numerze tegorocznych „Kontaktów” o dość niezwykłych „wypadkach” produkcyjnych łomżyńskiej masarni. Materiał kończyłam średnio optymistyczną zapowiedzią: „Ciąg dalszy prawdopodobnie nastąpi”. Po dwóch miesiącach decyduję się go dopisać, choć nie jest to jeszcze zakończenie. Wydaje się jednak, że rozwój wypadków jest wielce pouczający, a na zakończenie poczekamy jeszcze nie wiadomo jak długo. Tym Czytelnikom, którzy nie bardzo dochowują wierności naszemu piśmiu, lub których nieco zawodzi

pamięć, przypomnę kilka najistotniejszych faktów: 1 marca br. spalono 800 kg kielbasy, o czym kilka dni później zameldowali organom ścigania ci sami pracownicy, którzy rzekomo dokonali spaleni na polecenie kierownika; 26 marca wyprodukowano 914 kg sonej parówkowej, a 31 marca zepsuto następną, 800-kilogramową, partię: przegotowano kielbasę, natomiast nie dogotowano salcesonu. Chociaż łomżyńskimi wyrobami nigdy się nie zachwycano, o takich wyczynach również nie słyszano. Trudno było wy-

CIĄG DALSZY NA STR. 9

W następnym numerze m.in.: „Dla kogo pałace?” (np. w Drozdowie), „Tatusz znów oszalał”, „Pomsty od Boga nie ujdzie” — o prawach i obyczajach pradziadków, „Chłop przemówił do obrazu”, „Sobiepański starter”, a na ostatniej stronie „Łomżyńska”.

PRZED IX PLENUM KC PZPR. które poświęcone będzie sprawom młodzieży, z działaczami i aktywnymi łomżyńskimi organizacjami młodzieżowymi spotkał się Józef Teichma, minister kultury i sztuki. Podczas kilkugodzinnej wymiany zdań poruszone zostały wszystkie ważniejsze sprawy młodzieży. Nie był to jedynie indeks potrzeb i bolączek, ale także prezentacja działań młodzieży i jej organizacji w naszym województwie. Minister Teichma, odpowiadając na liczne pytania dotyczące różnych dziedzin życia, przedstawił m.in. główne założenia modelu kultury i polityki kulturalnej na wsi: Podstawową placówką kultury pozostaje biblioteka (resort zapewni pierwszeństwo zakupu książek i środki na ten cel), następną — ośrodek kultury (dobry jest każdy, ale doskonalenie polegać będzie na zwiększaniu wielofunkcyjności); konieczne jest wykorzystanie tradycji amatorskiego ruchu artystycznego i zwiększenie powiązania placówek kultury ze szkołami. Józef Teichma przedstawił także podstawowe problemy przygotowywanego plenum. W spotkaniu uczestniczyli: Włodzimierz Michaluk, I sekretarz KW PZPR; Mieczysław Górski, sekretarz KW i Eugeniusz Mioduszecki, wicewojewoda łomżyński.

28 CZERWCA udała się do Bułgarii delegacja województwa łomżyńskiego w składzie: Włodzimierz Michaluk, I sekretarz KW PZPR; Elżbieta Szrajber, kierownik ROPP w

Łomży; Kazimierz Wądołowski, I sekretarz KMG PZPR w Grajewie i Stanisław Zagórski, redaktor naczelny tygodnika „Kontakty”. Celem wizyty, składanej na zaproszenie Okręgowego Komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej w Wiedniu, jest podpisanie porozumienia w sprawie współpracy między naszymi województwami w latach 1982—83.

WYMIANA POGLĄDÓW na temat bieżącej i perspektywicznej współpracy międzypartijnej była tematem spotkania I sekretarza KW PZPR, Włodzimierza Michaluka z Józefem Musiołem, wiceprzewodniczącym CK SD.

URUCHOMIENIE PRZYCHODNI przy Szosie Zambrówskiej w Łomży było jednym z głównych problemów służby zdrowia w naszym województwie, omawianych na spotkaniu ministra zdrowia i opieki społecznej, Tadeusza Szlachowskiego z łomżyńskimi pracownikami tego resortu — 18 bm. W spotkaniu wzięli udział I sekretarz KW PZPR, Włodzimierz Michaluk i wojewoda łomżyński, Jerzy Zientara.

NA II WOJEWÓDZKIM ZJEZDZIE KOBIEC POLSKICH 52 delegatki, wyłonione z kampanii sprawozdawczo-wyborczej, dyskutowały o problemach kobiet łomżyńskich;

PUBLIKOWALIŚMY w jednym z wcześniejszych numerów stanowisko WK ZSL w sprawie dalszej działalności jednostek gospodarczych kółek rolniczych, jak i całej organizacji kółek. Stanowisko to przekazano zainteresowanym, aby z kolei oni określili swój punkt widzenia.

Jako pierwszy zareagował WZKIOR, który ustalił rejestr prac porządkujących obecny stan gospodarki kółkowej. Wyowiedział się też Minister Finansów, iż w pełni podziela przedstawiony przez Prezydium WK pogląd i w swym działaniu kieruje się przesłankami pokrywającymi się ze stanowiskiem autorów. Będą temu służyły m.in. następujące regulacje: Minister Finansów określił (zarządzeniem) zasady przyznawania i udzielania dotacji budżetowych oraz tryb rozliczeń z budżetem jednostek gospodarczych kółek rolniczych zrzeszonych w CZKIOR; prezes Zarządu BGŻ sprezyował warunki umarzania kredytów inwestycyjnych udzielanych u społecznym jednostkom gospodarki rolnej oraz warunki kredytowania skutków strat w jednostkach organizacyjnych zrzeszonych w CZKIOR. Ten ostatni dokument (z 20 maja 1982 r.) był najbardziej oczekiwany. Banki będą kredytowały te jednostki i ich działalność ekploatacyjną w ramach zatwierdzonych planów gospodarczo-finansowych pod warunkiem, że przewidziane straty mają charakter przejściowy, a w programach „uzdrowienia” bank znajdzie przekonujące argumenty, że realna jest systematyczna likwidacja strat oraz osiągnięcie rentowności — najpóźniej w ciągu trzech lat. Jest też inne obostrzenie: straty przewidywane w 1982 r. łącznie z ewentualnymi przewidywaniami na rok następny, nie mogą spowodować niewypłacalności.

— Pełnię szczęścia — mówią w WK SD — osiągnęlibyśmy, gdyby wypowiedział się także patron indagowanych, tj. CZKIOR. Chodzi bowiem o to, by nie wyglądało na to, że Rada Ministrów, Minister Finansów i prezes Zarządu BGŻ chcą na siłę robić porządek w eudym ogródku.

uchwałą ustaliły kierunki działania na najbliższą czteroletnią kadencję: Liczba członkin wojewódzkiej organizacji LKP zmniejszyła się ostatnio, wynosi 2551 kobiet. Ale, jak powiedziano w trakcie obrad, jest to wypróbowany aktyw, który nakreślone na zjeździe zamierzenia realizować będzie konsekwentnie. Kierunki działania organizacji wynikają z uchwały sejmowej PRL w sprawie porozumienia narodowego, wytycznych Plenum KC PZPR, uchwały programowej Nadzwyczajnego Zjazdu LKP. Za jedno z ważniejszych zadań uważają podnoszenie wiedzy obywatelskiej i kultury politycznej kobiet. Pozwoli to m.in. stawić czoła w dyskusjach w gronie rodzinnym i w zakładach pracy. Wojewódzka organizacja w szerszym niż dotychczas zakresie upowszechniać będzie wśród członkin edukację ekonomiczną i oszczędne gospodarowanie budżetem domowym oraz prawidłowe i racjonalne wykorzystanie produktów żywnościowych dostępnych na rynku. Liga Kobiet Polskich, która po ostatnim Nadzwyczajnym Zjeździe znów weszła ze swoją działalnością do zakładów pracy, tu właśnie stanie w jednym szeregu z mężczyznami, na straży ładu, porządku i sprawiedliwości społecznej i potrzebującym opieki.

Wieloletnia działaczka, Irena Hermanowska otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi, dziesięciu kobietom wręczono odznakę „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”.

LICZBA CZŁONKÓW STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO w naszym województwie przekroczyła 1000 osób. Legitymację z numerem 1001 wręczono podczas V Plenum WK SD.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ organizuje pomoc żniwną dla rolników, zwłaszcza samotnych i w podeszłym wieku oraz znajdujących się w wyjątkowo trudnej sytuacji życiowej. Zgłoszenia zainteresowanych prosimy kierować na adres: Zarząd Wojewódzki ZMW, Łomża, Pl. Żeglckiego 6 lub telefonicznie: 48-99.

W AGROFILMOWEJ WIOSNIE w Ciechanowie wzięło udział 50 działaczy ZMW z kół szkolnych i wiejskich. Obejrżeli „Znachora”, „Kopiełkę” oraz uczestniczyli w seminarium na temat „Wieś polska w publicystyce filmowej”. W trakcie imprezy — dzięki wcześniejszemu porozumieniu Dyrekcji Okręgowego Przedsiębiorstwa Filmowego z ZW ZMW — w dziedzińcu pobliskich wsiach wyświetlonych zostało 18 seansów filmowych. Więcej kinomanów w tym również dzieci (na bajki) stawili się tak licznie, że naprzeciw stworzone sale kinowe pękały w szwach.

W ZWIĄZKU Z PODJĘCIEM INICIATYWY zbudowania w Warszawie pomnika zasłużonego działacza ruchu ludowego, trzykrotnego premiera rządu polskiego i wiceprezidenta Krajowej Rady Narodowej — Wincentego Witosa — Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Łomży apelował do ludowców i wszystkich mieszkańców województwa łomżyńskiego, aby poparli to dzieło wniesieniem na konto WK ZSL w NBP o/Łomża nr 45001-1661-132. Dotychczas zgromadzono prawie 27 tys. złotych.

PRZEPRASZAMY za zniekształcenie w ostatnim numerze nazwiska I sekretarza KG w Wąsoszu, Jana Szumowskiego, i red. Niniejszym Omelczemko za pominięcie jej nazwiska przy tekście „Naganianie do myślenia”.

Redagowanie „Zdarzeń” — Alicja Zagórska.

pytanie na czasie

— Czego spodziewacie się po IX Plenum KC PZPR?

Marek Szymański, ZW ZSMP: — Ustalenia zasad partnerstwa organizacji partyjnych i młodzieżowych. Wiadomo, że nasza gromadzi młodzież, która grawituje w kierunku PZPR, ale inne organizacje nie mają takich zadań ideologicznych i dlatego tak ważna jest ta sprawa. Mamy nadzieję, że towarzysze z KC również docenią ten problem. Z nim wiąże się sprawa o znaczeniu ogólnym — określenie możliwości realnego współdecydowania młodzieży o swoich sprawach i, co nie mniej ważne, w wyborze środków, które mają zapewnić realizację powyższych ustaleń.

Jadwiga Nietupska ZW ZSM: — Och, bardzo wiele; tak wiele, że nie wiem od czego zacząć, ale sytuacja jest taka, że niektóre sprawy trzeba rozwiązać definitywnie. Przede wszystkim określić i zabezpieczyć społeczna i ekonomiczna pozycję młodych rolników: stworzyć trwałe zachęty do powrotu na wieś młodych ludzi i obejmowanie przez nich gospodarstw; planować konkretnie i wymiennie, ale tak, aby odczuć to mogła młodzież w każdej wsi. Również ważny jest problem kultury. Musi być uwzględniony jednocześnie ze sprawami ekonomicznymi, bo nas interesuje np. jakimi kanałami i w jakim stopniu dochodzą skutki ustawy o funduszu rozwoju kultury docierać będą do wiejskiej placówki kultury, która najczęściej jest u nas punkt biblioteczny, tj. kilkadziesiąt książek w kącie prywatnego pokoju albo klubu — świetlica w prywatnej chałupie, którą prowadzi właścicielka domu, a bardzo często jej matka, babcia bez podstawowego wykształcenia.

Zbigniew Żukowski, Komendant Łomżyńskiej Chorągwi ZHP: — Może wydawać się ważne, aby na Plenum do głosu doszły jego członkowie z naszego województwa, ale główne problemy młodzieży są podobne w całym kraju i dlatego w czym innym widzę wagę Plenum i warunek jego powodzenia. Nie możemy bowiem zapominać, że do organizacji młodzieżowych (nie licząc młodzieży szkolnej) należy tylko 27 proc. młodych ludzi w Polsce i chodzi o to, aby nie ulec złudzeniu, że załatwienie spraw organizacji młodzieżowych wyczerpuje sprawy całej młodzieży. Niepokoje mnie np. brak w dyskusji przed Plenum wyraźnego udziału problemów organizacji społecznych, takich jak sportowe, amatorskiego ruchu artystycznego, czy turystyczne.

pytanie drażliwe

Spółeczeństwo Szczuczyna zaniepokojone jest pogłoskami o likwidacji miejscowego szpitala. Na pytanie w tej sprawie odpowiada Konstanty Znosko, lekarz wojewódzki.

— Gdyby uwzględnić potrzeby województwa, jeśli idzie o przeznaczenie łóżek szpitalnych, to szpital rejonowy w Szczuczynie musiałby zmienić profil. W tej chwili istnieje tam oddział internistyczny i ginekologiczno-polożniczy, likwidacji uległa pediatria. Uruchomienie w pobliskim Grajewie nowoczesnego szpitala o pełnym wyposażeniu w podstawowe specjalności medyczne pozwala myśleć o likwidacji w Szczuczynie oddziału ginekologiczno-polożniczego; tym bardziej że ordynuje w nim jeden lekarz, a warunki w takich musi pracować są fatalne. Szpital wymaga remontu kapitalnego i przy tej okazji, wspólnie z wojewódzkim konserwatorem zabytków, któremu budynek, ze względu na zabytkowy charakter podlega, chcemy zaproponować społeczeństwu i władzom Szczuczyna przeprofilowanie tej placówki. Pozostałby oddział interny (25 miejsc) oraz powstał — geriatrii (50 łóżek), dla przewlekłych chorych. Potrzeby naszego województwa w tej mierze są ogromne i bez takich rozwiązań pozabawione realnej perspektywy zaspokojenia. Wymagałoby to, poza remontem istniejącego budynku, zbudowania tzw. trzonu kuchenne-ciepłownicze oraz dobudowania pawilonu. Spodziewam się jednak, że nasza propozycja napotka opór, przede wszystkim ze strony społeczeństwa. Cóż, każdy chce mieć szpital bliżej siebie.

wypisy z historii

26 VI 1614 r. ks. Adam Nowodworski, kanonik gnieźnieński, za zgodą swego brata Jana, podkomorzego nurskiego, zapisał na przyszłe Kolegium Łomżyńskie dziedziczne dobra Niestepowo koło Pułtuską przynoszące 20 000 zł p. dochodu.

29 VI 1799 r. urodził się Józef Lompa, narodowy działacz oświatowy na Śląsku, autor pracy geograficznej o Śląsku. Jego działalność przyczyniła się do utrzymania języka polskiego i kultywowania obyczajów polskich wśród śląskich mas ludowych. Zmarł w 1863 roku.

1 VII 1805 r. rozpoczęto budowę grobli-wału przy Narwi (pomiędzy Łomżą i Piątnicą).

30 VI 1822 r. przez Łomżę przeszła burza gradowa, która stała się przyczyną klęski w urodzajach w tymże roku.

6 VII 1822 r. przejeżdżał przez Łomżę ambasador sardyński.

1 VII 1903 r. wychowaniec gimnazjum łomżyńskiego, dr Józef Morozowicz, urodzony w 1865 r. we wsi Rzędziany, zgodnie z uchwałą wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego powołany został na katedrę mineralogii przy tejże uczelni.

7 VII 1935 r. ukazał się pierwszy numer „Sprawy Katolickiej”, ilustrowanego tygodnika katolików diecezji łomżyńskiej.

W lipcu 1950 r. rozpoczyna działalność Towarzystwo Wiedzy Powiatowej.

W dniach 27—29 VI 1958 r. w Łomży odbywały się Dni Łomży oraz miał miejsce Zjazd Wychowanków Średnich Szkół Łomżyńskich. W czasie tych uroczystości w zabytkową część osiemnastowiecznego muru, otaczającego dawne kolegium (sam narożnik muru — jedyne zabudowanie popijarskie, które zachowało się do dnia dzisiejszego) wstawiono pomnik-głaz kamienny z napisem: „Pamięci Wychowawców i Uczniów Średnich Szkół Łomżyńskich, którzy zginęli w walce o wyzwolenie, postęp, prawdę i sprawiedliwość, o szkołę polską i język polski”.

6 VII 1958 r. w Nowogrodzie nad Narwią odbywały się uroczystości 1000-lecia tego miasta.

5 VII 1964 r. dokonano uroczystego otwarcia regionalnego Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowie.

28 VI 1974 r. w Łomży rozpoczęto budowę wytwórni pasz, pierwszego tego typu eksperymentalnego zakładu w Polsce przez Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w kooperacji z firmą francuską.

myśl z atestem

Zbyt wiele zapłaciliśmy jako naród za brak realizmu... Polsce dziś pomylić się nie wolno.

(Wojciech Jaruzelski na posiedzeniu WRON z udziałem przedstawicielek kobiet polskich)

zdanie tygodnia

W tym roku po raz pierwszy nasi rolnicy rozpoczęli sianokosy bez teleksowego sygnału z centrali: „Trawy osiągnęły dojrzałość kośną”.

(Imię i nazwisko znane redakcji)



punkt widzenia

koszt darmochy

My, Polacy, jesteśmy zdolni do wspaniałych idei, genialnych pomysłów. Szkoda tylko, że istnieją ponadto szczegóły, konkrety, które chodząnie komplikują życie. Po wprowadzeniu reformy praca miała zyskać swą właściwą wartość, produkcja — zacząć się opłacać. Różnie z tym na razie bywa. Ale żeby nie grzeszyć uogólnieniami „a la polonaise” — konkretny przykład szczególnego niedopracowania szczegółu.

Produkcja książek, w tym podręczników, miała stać się opłacalna. Ponieważ — nie wiadomo, zresztą, dlaczego — firmie musi się opłacać nie tylko globalnie, ale i w detalach, każda książka stała się drogą. Ministerstwo Oświaty i Wychowania przeraziło się myślą, że w tej sytuacji wiele rodzin nie będzie w stanie zakupić swym dzieciom podręczników, i postanowiło ofiarować je uczniom za darmo. Etapami, oczywiście. Nie dlatego, żeby sprawdzić, jak zadziała system darmowizny, lecz dlatego, że nie wytrzymałoby finansowego ciosu, który samo sobie zadaje. Teraz obdarowuje więc sześciolatków oraz uczniów klas pierwszych, drugich i piątych, a do następnego roku ma nadzieję uzyskać znacznie większe dofinansowanie z państwowego budżetu i uszczęśliwić pozostałych.

Pobudki tej decyzji są szlachetne, ale czy nie słuszniej byłoby dotować częściowo tę produkcję, aby cena podręczników była dostępna? Komitety rodzicielskie — w razie konieczności — fundowałyby książki najbardziej potrzebującym dzieciom. Można by nadal praktykować odsprzedawanie książek, które znakomicie wpływało na większe ich poszanowanie, przedłużało żywotność i utrzymywało niską cenę. Jak natomiast uczniowie będą się troszczyli o książki, które po prostu dostali — łatwo zgadnąć.

Decyzja Ministerstwa nie spotkała się z aplauzem nauczycieli; uznali, że nie jest ona wychowawcza. Nie wydaje się jednak, aby Ministerstwo liczyło się z ich zdaniem. A poza tym — nawet nie przystoi krytykować decyzji motywowanych dobrem dzieci.

DANUTA WRONISZEWSKA

na dobre i na złe

JAN LEWANDOWSKI, sekretarz POP i sołtys Zabińca (gmina Klukowo): — Jakże słowo „partia” zmieniło sens, zwłaszcza na wsi. Wiele chłopów oddało legitymację, a ja myślę, że gdy się do czegoś wstępuje, to na dobre i złe czasy, a nie tylko od święta.

Często muszę się zastanawiać, jakiej udzielić im odpowiedzi, kiedy pytają np. o przykłady sojuszu robotniczo-chłopskiego. Często kupuję w mieście chleb i wtedy widzę nieprzyjemne spojrzenia ludzi, którym się wydaje, że wydzieram im to, co tylko im się należy. A czy nam, chłopom, nie się już nie należy? Owszem, pieniądze mamy, ale jak je zamienić na narzędzia i maszyny, a choćby i zwykły gospodarski sprzęt? Weźmy takie wiadra; kiedyś były robione porządnie, z obręczą na dole, która chroniła dno przed przetarciem. Teraz, mimo że tak trudno je dostać, w wytrzymałości są coraz gorsze. Albo weźmy łańcuchy do wiązania krów. W gminnych sklepach nie uświadczysz nawet jednego ogniwa. Siostra dostała w Warszawie. Czyżby mieli tam zamiar rozpocząć hodowlę krów na skwerkach?

Partia walczy o odzyskanie autorytetu, ale jeszcze jej słowa nie zawsze pokrywają się z rzeczywistością.

JERZY ŚLAZAK, ślusarz w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży: — Zdecydowałem się wziąć udział w waszej ankiecie tylko dlatego, że zauważyłem, iż liczy się z uwagami czytelników, staracie się spełniać ich życzenia i w związku z tym wprowadzacie w „Kontaktach” różne zmiany. No, chociażby ta ostatnia strona, która w końcu przestała straszyć dzieci. Trzeba wam też pogratulować większej ilości sportu i krzyżówek. A w ostatnim numerze wysoko oceniałem wasz skłon do dzieci. Sam z przyjemnością przeczytałem tę „Kontakcikową” wkładkę. Jeżeli już zacząłem od chwaleń, to jeszcze coś dodam: uważam za dobrą rubrykę „Zdarzenia”. Cała strona jest ciekawa, bo zawsze są tam prezentowane bogate wydarzenia z życia naszego województwa. Z upodobaniem czytam też „Spiecia” i często nawet zastanawiam się, jak redakcja, szczególnie teraz, udaje się tak sprytnie ośmieszyć wiele paradoksalnych zarządzeń, decyzji, spraw.

Oceniając „Kontakty”, dzielę je od razu na „przedwojenne” i obecne. Te z pierwszego okresu były o wiele lepsze. Często poruszały różne te-

— Tak jak jest w naszych „Kontaktach”, jest nieźle. Mnie szczególnie interesują informacje historyczne. Dobra jest ostatnia strona z łomżyńskimi. W ogóle w takim piśmie każdy musi znaleźć coś dla siebie, coś, co go zacieka. Chodzi o to, żeby jak najwięcej było wiadomości i informacji z naszego podwórka, jak to się mówi. Nie znaczy to, że tylko o sprawach zwykłych. Ostatnio, na przykład, duże zainteresowanie, nie tylko moje, budzi artykuł o „cudzie” w Łysych.

Ja bym też widział potrzebę drukowania wierszy, a nawet piosenek. Bardziej jednak potrzebny byłby druk różnych zarządzeń lokalnych. Ludzie prawie nie wiedzą o nich, a w życiu ciągle się z nimi stykają i często borykają.

Wiem, że to trudna sprawa: dogodzić wszystkim, ale chociaż gustów jest tyle, ile ludzi, to zainteresowań już mniej i redakcja musi je znać.

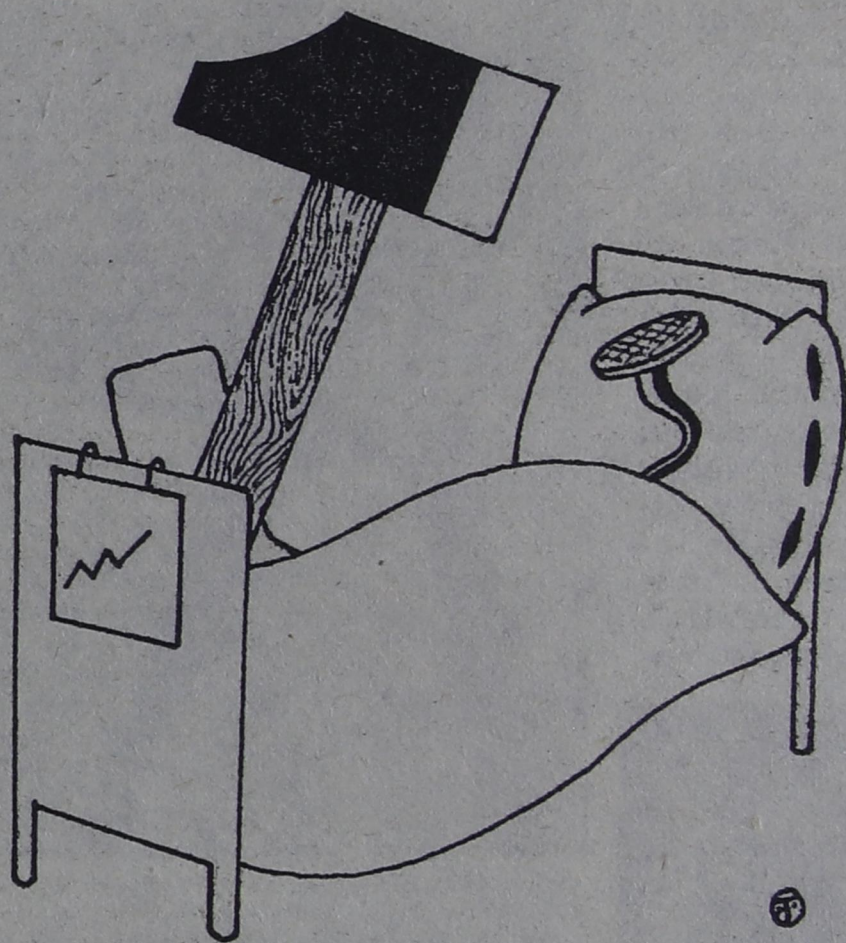
RYSZARD GÓRAK, ZMT „Mera-Błonie”: — „Kontakty” czytam rzadko, bo nie zawsze człowiek pamięta, żeby je kupić. Częściej biorę

Oddział Graficzny w Łomży: — Myślę, że tytuł pisma powinien łączyć się z regionem, np. „Echo łomżyńskie”. Przyjezdny nie wie, czy „Kontakty” to pismo miejscowe, czy z innego regionu. W „Kontaktach” sporadycznie piszecie o młodzieży, a jeśli już — to nie tak, jak bym oczekiwał: ostatnio o narkomanach. Podobają mi się „Spiecia”, może są trochę za krótkie — czasem trzeba za wiele domyślać się. Krytykownicy w „Spieciach” muszą odpowiadać na krytykę.

Trzeba też zamieszczać jak najwięcej informacji z Łomży, przydatnych w codziennym życiu. Chciałoby o reglamentacji — w każdym sklepie stosuje się różne zasady. Gdyby o tym pisać w gazecie, wtedy można by się na nią powołać i nie byłoby nieporozumień. Tygodnik powinien doprowadzić do rozwiązania najtrudniejszych problemów miasta. Np. autobusy jeżdżą, jak chcą; rozkłady

jak sobie wyobrażam moje pismo regionalne

wypowiadają się łomżyńscy robotnicy



Rys. Wiesława Fuglewicza

maty drażliwe, mówiły wprost o ogólnospołecznych problemach. Przyciągały i chwytaly czytelnika ciekawymi tekstami. Jak zamieszczaliście na swoich łamach „Misjonarza w czerwonym krawacie”, to naprawdę nie mogłem doczekać się następnego numeru. A teraz? Poruszacie jednostkowe, oderwane od szerszego tła, problemy: chyba nie znacie pragnień środowiska. W tygodniku często jest dużo polemik. Jeżeli tak się zdarzy, że czytelnikowi wypadnie jeden numer, nie przeczyta go, to później nie wie, o co chodzi w tych wzajemnych wyjaśnieniach.

Mam wrażenie, że „Kontakty” są trochę oderwane od rzeczywistości. Mogłyby do niej wrócić i przedstawić chociażby mechanizmy reformy, przybliżyć ją czytelnikowi. Tygodnik powinien udowodnić mu, że jest z nim w kolejkach i w pracy. Powinien również dalej zbierać opinie ludzi, bo te, które teraz są publikowane, za kilka miesięcy mogą stracić swoją aktualność.

SYLWESTER KOSZEWSKI, blacharz w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”:

do ręki „Gazetę Współczesną”, „Trybunę Ludu”, tak już z przyzwyczajenia. Sądję, że pismo regionalne powinno być, gdyż nigdy wiadomości nie jest za dużo. W piśmie takim każdy chciałby znaleźć to, co go najbardziej interesuje. Ja, na przykład, jestem zapalonym wędkarzem. I uważam, że powinna być w „Kontaktach” rubryka poświęcona właśnie temu zagadnieniu. Z mojego rozeznania wynika, że właśnie w Łomżyńskiem jest sporo osób, których interesowałyby wiadomości wędkarskie: prognozy pogody, w jakie dni najlepiej biorą ryby, na co je łapać, w jakich miejscowościach. Chciałbym również przeczytać artykuły poświęcone ochronie przyrody: jak wygląda regulacja rzeki Narew, jaki jest stan oczyszczalni zakładowych, by wreszcie przestały zatruwać środowiska wodne. Warto także byłoby zamieszczać jakąś ciekawą książkę w odcinkach, najlepiej sensacyjną, bo to trzymałoby czytelnika w napięciu i dopingowało do kupienia pisma. A przecież kosztuje ono dziś znacznie więcej.

JERZY KONARZEWSKI, Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych

jazdy wiszą tylko po to, aby denerwować ludzi.

Zbyt często piszecie o sprawach wsi, w to miejsce drukujcie powieści, najlepiej sensacyjną.

JAN FASZCZEWSKI, dozorca w Okręgowym Zakładzie Transportu i Maszyn Drogowych w Wysokiem Mazowieckiem: — To prawda, często zaglądam do gazet, bo trudno być dozorcą bez czytania ich. Człowiek ma zawsze tyle czasu, więc choćby dlatego musi przyjemnie łączyć z pożytecznym. Baczę przeto na zakład i dowiaduję się, co dzieje się na świecie. Jaką gazetę kupuję najchętniej? „Gromadę”, bo zamieszcza fałszywe porady rolnicze: krótkie, przystępne. Bardzo mi się przydadzą w moim gospodarowaniu. A co do „Kontaktów”? Zgadza się, iż jest to nader ciekawe pismo regionalne. Najchętniej w nich sięgam po informacje historyczne o Łomży i jej okolicach, bo bardzo mnie to interesuje. Nieraz sobie stawiam pytanie, dlaczego tak mało pisze się o przeszłości naszych ziem?

sondazę



w siodle



leży dbałość o podopiecznych: karmienie, czyszczenie, sprzątanie stajni. Trzy rumaki – wkrótce będzie ich więcej – Atalos, Rozchodnik i Jarosławiec są bardzo sympatyczne, potrafią odwzajemnić przyjaźń, ale i... zrzucić z siodła. Ci odważniejsi i bardziej wysportowani potrafią już popisać się zręcznością: jednym skokiem są w siodle, robią stójkę na koniu lub z konia podnoszą kamienie z ziemi. Innych, póki co, satysfakcjonują krótkie przejażdżki.



Tekst i zdjęcia
Bolesław Deptuła



Na początku było tylko dziewięć osób, m.in.: bibliotekarka, prawnik, weterynarz, rzemieślnik, archeolog, etnograf. Tych różnych ludzi łączyło jedno – zaurzeczanie pięknym koni. Tak zaczęła się oficjalna działalność łomżyńskiego Rekreacyjnego Klubu Jeździeckiego. Przebrnęli przez specjalny, zakończony egzaminem, kurs jazdy i teraz dojeżdżają do Kisielnicy – gdzie siedziba Klubu – z Łomży, Zambrowa i okolic. Są pełni zapału: pomagają w odnowieniu zabytkowej, podworskiej stajni w Kisielnicy, namówili Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne na systematyczne plenery „końskie”. Do wspólnych obowiązków na-





6.01.1979 r.

Cóż znaczy słowo „samotność” wie-
dzą ci, co sami ją odczuli. Różne są
odcienie samotności. Człowiek pod
wpływem różnych przeżyć zmienia
się, staje się obojętny na wiele
spraw, a w końcu zamienia się w
zbitą masę mięsa i kości. Przejstacza
się w istotę pozbawioną jakichkol-
wiek uczuć. Na pewno sporo zależy
od charakteru, postawy i innych
czynników, wpływających na kształ-
towanie się ludzi, ale i to może nie
wystarczy, bo jak długo da się
prowadzić walkę z samym sobą na
tę tak skomplikowanego życia, w
którym — wbrew logice — przewa-
ża zło.

Oczywiście, można taką walkę pro-
wadzić długo, ale do czasu. Jeśli
jednak nie znajdzie w kimś opar-
cia, sądzi, że w końcu człowiek za-
łamie się, ale wtedy już całkowicie.
Lecz póki jestem jeszcze sobą, będę
postępował tak, jak uważam. Może
ktoś jednak powie, że moja posta-
wa jest godna szacunku.

9.01.1979 r.

Pod płaszczykiem samotności tli
się w każdym człowieku tęsknota do
miłości i przyjaźni. Jeśli komuś te-
go długo brakuje, jego istnienie tra-
ci sens, a on sam zmienia się w spo-
sób nieodwracalny: całkowicie zobo-
jętnieje i przeistoczy się w coś, co
trudno określić i przewidzieć.

12.01.1979 r., godz. 0.40

Czuję, że tracę zdolność do miłoś-
ci. A może ona chwilowo tylko tro-
chę zamarała? Można wytrzymywać
najcięższe próby, a na długo mniej-
szych się zatracić. Dam prosty przy-
kład: założmy, że w skrzynce elek-
trycznej znajduje się bezpiecznik
automatyczny o średniej wytrzyma-
łości. Do obwodu prądu włączmy np.
grzejnik, poczekajmy chwilę i włącz-
my żarówkę. Za chwilę bezpiecznik
wyleci. Ponieważ jest on automa-
tyczny, można go wbić z powrotem,
ale nie od razu; musi się ostudzić,
inaczej będzie wciąż wylatywał.
Człowiek natomiast nie jest auto-
matem i nie da się go tak wciskać,
jak bezpiecznik.

godz. 10 00

Pozostała mi tylko nadzieja. W
moim bezpieczniku drucik nagrzał
się do białości, lecz chyba jeszcze
się nie przepalił. Teraz stygnie. Mi-
mo że się nie przepalił, trochę stra-
cił ze swej wytrzymałości.

18.01.1979 r.

Dzień, który w zasadzie chyba
dużo wniósł nowego. Jednak mimo
wszystko chyba warto żyć — choć-
by po to, aby poznać mechanizmy
rządzące ludzkim postępowaniem.

Przekonałem się, że i dobrocią
można zaszkodzić. Nie należy ulegać
nikomu, lecz twardo stawiać wa-
runki — nie dopuścić do tego, by
ktoś był górą.

19.01.1979 r.

Wiedziałem, że miłość jest silna,
ale że tak bardzo, to jeszcze nie.
Paraliżuje wszystko od wewnątrz.
Nie daje myśleć. Postanowiłem, że
pójde na studniówkę, choć wiem, że
nie będę się na niej dobrze czuł.
Wiem, że nie poszedłbym na nią,
gdyby nie to wszystko, co się ostat-
nio zdarzyło.

20.01.1979 r.

Ze studniówki wróciłem o 7 rano.
Czuję się fatalnie. To wszystko mo-
że się bardzo źle skończyć. Po raz
pierwszy nie potrafię się wycofać,
bo nie potrafię przestać kochać. Do-
chodzę do wniosku, że takie chwiło-
we oziębłości i drobne sprzeczki do-
prowadzają do wzmożenia uczuć.

22.01.1979 r., godz. 22.30

Może znów wszystko wraca do
normy, a jednak podświadomie boję
się, że jak jutro przyjdzie do Ewy, to
może znów powie (nie wpuszczając
mnie do mieszkania): „Chce mi się
spać”.

Miłość jest chyba największą siłą,
jaką człowiek dysponuje, może bo-
wiem wynieść go ponad wszystko, a
może także zrównać z ziemią.

W życiu nie miałem (do tej pory)
dnia, który uważałbym za najszczęś-
liwszy, miałem za to najszcześli-
wszą noc, podczas której śnił mi się
dzień spełnionych marzeń.

27.01.1979 r.

Czas niepewności również jest bar-
dzo odczuwalny. Kiedy skończy się
ta niepewność, ta ciągła obawa? Mo-
że już wkrótce?

28.01.1979 r.

I stało się. Zawaliło się wszystko
za jednym zamachem. Jest to bar-
dzo ważny, a zarazem bardzo tra-
giczny, mało powiedziane — najtra-
giczniejszy dzień w życiu do tej po-
ry. Nawet sądzę, że gdybym dostał
wiadomość o śmierci matki, nie od-
czułbym tego tak mocno, jak list,
który mi doręczono. Może się mylę,
ponieważ staruszka żyje. Ale nigdy
nie odczułem ciepła w domu, dlate-
go może siła uczuć jest skierowana
gdzieś indziej.

Moja sytuacja jest jednak bezna-
dziejna. Nie każdy ma tyle siły, by
przeciwstawiać się losowi. Tracę
nadzieję we wszystko, co do tej po-
ry zrobiłem. Doszło nawet do zach-
wiania wiary w Boga. Przez cały
czas, jak tylko wyjechałem z Opo-
la, marzyłem tylko o jednym: aby

boję
się
kochać

pociąg się wykołubił. Gdy nie znaj-
dę sposobu na „przyjemną” śmierć,
będę jej szukał w przypadku, oczy-
wiście — pomagając „przypadkowi”.
W zasadzie co mam do stracenia?
Nic, bo nic nie posiadam.

Spokoju w domu zaznać nie mo-
gę. Pustka. Czuję się tu gorzej niż
w trumnie.

29.01.1979 r.

Nowy dzień, nowy tydzień i inne
zycie. Czuję się znacznie lepiej. Ile
człowiek stracił nerwów i zdrowia
przez te ostatnie (niepełne) trzy mie-
siące! Ludzie bardzo zmieniają się
po takich sytuacjach. Widzę, że mo-
ją uczciwość postępowania, uczci-
wość wobec innych, powoli diabli
biorą.

Dziś znów awantura ze starą,
nawet już nie wiem o co, ale chy-
ba, jak zwykle, o nic. Powoli tra-
cę panowanie nad sobą. Jestem ner-
wowo wyczerpany. Boli mnie żołą-
dek, ale nie z jedzenia. Nawet śnia-
dania w spokoju zjeść nie można.

30.01.1979 r.

Mimo wszystko jeszcze tkwię w tej
starej sprawie. Wiem jedno, że zo-
bię wszystko, aby nigdy nie dopu-
ścić do takich sytuacji, jak ta ostat-
nia. Teraz zrozumiałem postępowanie
niektórych osób. Może Ewa rów-
nież kiedyś się tak „przejechała”, a
nawet jeszcze gorzej.

Mój stosunek do ludzi, do wielu
spraw, zmienia się.

1.02.1979 r.

Rady dla siebie jako wnioski z
życia, oczywiście — oparte nie tyl-
ko o ostatnie zdarzenia: 1) Nie być
natrętem. 2) Być cierpliwym, ale
do czasu. 3) Nie wtrącać się w nie
swoje sprawy (z korzyścią dla sie-
bie). 4) Nie być zachłannym. 5) O
logice myślenia nie mówię, bo sa-
mym logicznym myśleniem nie zaw-
sze wszystko można zrobić, istnieją
jeszcze inne rzeczy, jak np. instynkt,
podświadomość.

5.02.1979 r.

Mieli rację ci, co mówili, że będę
się śmiał z tego; zresztą nie tylko
oni, bo ja sam również tak myśla-
łem. Teraz wydaje się wszystko ta-
kie głupie i śmieszne. Mimo iż już
dawno minęło, jednak tamte zda-
rzenia zrodziły obsesję, obawy.

Rady dla siebie: 6) Nie przejmować
się byle czym. 7) Nie martwić
się na przyszłość. 8) Stosować umiar
w żartach w obecności osób bliżej
nie znanych. 9) Mniej samokrytycyz-
mu. 10) „Nie przepuszczać wszystkie-
go przez maszynkę do mięsa”. 11)
Mniej mówić, dużo mniej. 12) Kształ-
tować charakter. 13) Więcej psycho-
logii. 14) Ograniczyć uprzejmość.

Nie napisałem o nowej (Iwona)
znajomości, sam nie wiem — dla-
czego. Było to 3.02. Wiem na pew-
no, że znów potrafiłbym się zako-
chać, ale po prostu się boję.

10.02.1979 r.

Tyle się mówi, pisze o miłości „od
pierwszego wejrzenia”. Coś w tym
jest. Może słowo „miłość” w zdaniu
„miłość od pierwszego wejrzenia”
jest zbyt mocne? Może jest to tyl-
ko fakt wzajemnego podobania się,
które zapoczątkowuje w naszym or-
ganizmie reakcję łańcuchową? Czy-
tałem, na przykład, że gdy człowiek
się zdenerwuje, to jego krew zmie-
nia zawartość składników, a w pew-
nych sytuacjach organizm ludzki
sam produkuje substancje przeciw-
ko bólowi. Może podobnie jest z tym,
co my nazywamy miłością? Przy-

większość to materialści, dorobkie-
wice, karierowicze — aby dalej, a-
by do góry wspinać się po drabinie
sukcesów. Świat to wielka kupa gno-
ju, istne bagno, gdzie na każdym
kroku ludzie się oklamują; nie wiem,
czy znalazłaby się instytucja, w któ-
rej nie obeszłoby się bez machinacji.

Jak godzić się na współuczestnic-
two w takim życiu, jeśli człowiek
nie wyżył się jeszcze swojej god-
ności? Jak wiązać się z takim świa-
tem? Podjęcie walki przeciw pra-
wie wszystkim jest chyba niemożli-
we. Jak obronić prawdę? Jednostka
nie może wiele zrobić, bo zostanie
pochłonięta, wciągnięta w wir ludz-
kich machinacji, względnie zniszc-
zona.

Żyć w tym świecie i robić to, co
inni robią, byłoby okłamywaniem
samego siebie.

14.02.1979 r., godz. 1.30

Cheąc tworzyć i szerzyć dobro,
trzeba zacząć od własnego podwór-
ka; jeśli sami posiadamy szczęście,
potrafimy obdarzyć nim innych.

18.02.1979 r.

Awantura ze starą. Jestem cały
roztrzęsiony. Powiedziałem, że kie-
dys wyrzucę ją przez okno.



puścmy, że dwoje ludzi (chłopak i
dziewczyna) zakochuje się od pierw-
szego wejrzenia. Jedno z nich ule-
ga wypadkowi, co — w konsekwen-
cji — doprowadza do trwałego bądź
długiego zeszpecenia. I wtedy co się
dzieje — „koniec miłości”, bo w grę
wchodził tylko wygląd zewnętrzny;
skoro uległ on zniekształceniom,
stracił swą atrakcyjność, przestał
na nas oddziaływać. Bo — jeszcze
raz podkreślam — tych ludzi łączyła
tylko wzajemna fascynacja, wzajem-
ne podobanie się i nic więcej. Mo-
żna więc powiedzieć, że sam wygląd
jako bodziec zewnętrzny jest do
narodzin uczucia niewystarczający.

11.02.1979 r.

Wróciła znów dziś myśl o samo-
bójstwie, ale nie (tym razem) z po-
wodu dziewczyny. Może tylko ta sy-
tuacja (a może i inne) przyczyniła
się do głębszego wglądu w sprawy
dzisiejszego świata, w kodeks
praw nim rządzących. Jeśli czło-
wiek nie znajduje własnego szczę-
ścia, zmuszony jest do szukania przy-
czyn tego faktu.

Bardzo mało jest ludzi, którzy mi-
łość wynoszą ponad wszystko. Cała

26.02.1979 r.

Dochodzę do wniosku, że jednak
nie warto zmieniać swojej osobo-
wości. Lepiej być takim, jakim się
jest. Do wielu rzeczy można się
przyzwyczaić (może nie całkowicie,
bo np. pragnienie spełnienia wew-
nętrnych potrzeb jest b silne), przez
dążenie (nie wiem, czy siłą woli, czy
inną siłą) do pewnych stanów, w
których mimo wszystko będziemy
się czuć w miarę dobrze. Chwilowe
załamania są chyba również pożą-
dane, byleby nie za częste, bo nie
każdy może mieć tyle siły, by za każ-
dym razem przeciwstawiać się losowi.
A przez to wszystko życie jest
pozbawione monotonii. Ciągła ra-
dność może stać się również mono-
tonią.

25.03.1979 r.

Nie ulegać niczemu ani nikomu.
Zrób ludziom małe ustępstwo, a oni
ci wejdą na głowę. W takich i po-
dobnych sytuacjach trzeba być twar-
dym, stanowczym, działać bez ża-
dnych skrupułów.

BOGDAN
z Buchni, lat 19
Fot. GABOR LÖRINCZY

pokolenie



Dwa okna zabił deskami, aby szybciej wyremontować pozostałe. Umieszczone nad nimi gzymsy przypominają, iż budynek należał do zamieszkałych w mieście. Teraz wrócił w dziką trawę, podupadł i w sąsiedztwie nowoczesnych willi wygląda jak stara chata. Gospodarz wielokrotnie przymierzał się do jej remontu, ale zawsze czegoś nie starczyło: czasu, pieniędzy, materiału.

Władze chciały mu pomóc, proponując wymianę tego domu na kawalerkę w bloku. Ale on — dorosły, ambitny człowiek — mógłby się zgodzić na wiele ofert, tylko nie na taką. Jakże to, rodzinne ściany porzucić i przenieść się do betonowej klatki? „Tu przecież jestem panem na swoim, bo ów kawałek ziemi, na

zyczliwości do drugiego człowieka. Sądząc, że tajemnica tej wartości wypływa z cierpienia i z tęsknoty do ludzi. Który z nas, pacjentów, poczuł się zdrowszy, bez niczyjej zachęty spieszył z pomocą bardziej chorym. Zaraz po operacji (miałem ich w sumie siedem) czułem się bardzo osłabiony. Jednakże spieszyłem z pomocą słabszym od siebie. Rozstawiałem czyste kubki, ścierałem brudne. Zapominałem wówczas o moich dolegliwościach.

Wyciąga z teczek plik zdjęć: starych, pośliskich, pomarszczonych. Niektóre jeszcze pachną szpitalem. Patrzy na nie, jak na wnętrza drogocennych szkatuł: — O, jestem w sanatorium w Ciechocinku. Chciałem tam być jeszcze tydzień, ale

wa, na razie o tym nie myśl. Jednak budulec załatwia na pewniaka, jakby już miał wyliczoną kwotę w garści.

Czy wszystko udaje się wywalczyć? Na pozwolenie zainstalowania piecyka elektrycznego czekał cztery lata. Naczelnik odesłał do województwa, województwo do centrali. Wreszcie Ministerstwo wyraziło zgodę. Właśnie w najbliższym czasie ma przywieźć sobie ów piecyk aż z Gdańska. Triumfuje i ów triumf trzyma go w nadziei, że nie ma na świecie rzeczy niemożliwych, jeśli się z góry założy, że ów świat nie kończy się w jego mieście ani w Łomży.

Mimo tej operatywności życie nie szczędzi mu kłopotów. Często chodzi po izbie i klnie na cały świat: — Zeby człowiek o takim stopniu ułomności jak ja miał tylko jedną parę butów, to chyba tylko u nas, w Polsce, tak musi być? Żelówki zdzierają się bardzo szybko, bo kursuje w nich na okrągło: jeździ, chodzi, ćwiczy. Widać już spodnie warstwy. Jednakże zanieść do szewca ich nie może, bo wówczas pozostanie boso. Gdyby znalazł się taki majster, który od razu by naprawił. Ale kryzys zajrzał i tam. Mają klej, to czekają na gumę, skórę.

Prosił o drugą parę butów ortopedycznych Lekarza Wojewódzkiego; Wydział Zdrowia interweniował w białostockiej firmie — bez skutku. Był w Komitecie Wojewódzkim, Centralnym. Wszędzie otrzymał tę samą odpowiedź: inwalidom przysługują na rok tylko jedna para butów ortopedycznych. Drzwi się zamknęły i nawet taki operatywny człowiek jak on nie może niczego zdziałać.

Buty to nie jedyny problem, który nie daje spokoju. Prawdziwe boje z władzami toczy o telefon. Kie-

wał go człowiekiem trudnym, bo nie wyjdzie dopóty, dopóki nie załatwi. Raz sam podyktował im pismo, jakie mają napisać do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Spełnił jego życzenie, ale firma i tak nie wyraziła zgody na zatrudnienie. Ponoć pracował już w kilku zakładach, wszędzie jednak rozwiązano z nim umowy, bo urywał się, nie przychodził. Teraz widział siebie na stanowisku zastępcy prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, bo to są obowiązki akurata dla inwalidy — nie za ciężkie. Można przyjąć, kiedy się chce, gdyż szefowi wszystko ujdzie. A jaką dyscyplinę potrafiłby utrzymać! Jednakże prezes zakładu mleczarskiego najwidoczniej zwleka z przyjęciem tej propozycji — może nie chce wzmacniać dyscypliny.

Spółdzielnia Inwalidów „Razem” chciała w jego domu założyć swój sklep. Sprzedawałby jej wyroby. Nie zgodził się, choć wszystko było już dopięte. Zwracał się natomiast z prośbą do Urzędu Miasta i Gminy o zainstalowanie magla elektrycznego. Na to nie poszły znów władze, bo takich zakładów w mieście jest kilka. Odrzekł więc im na to: „Dajliby mi wszystko, tylko nie to, o co proszę” i już więcej nie wrócił do tej oferty.

Z czego więc żyje? W 1979 roku otrzymał okresowy zasiłek w wysokości 1100 złotych, płatny przez dziesięć miesięcy. Urząd Miasta i Gminy przydzielił mu 2500 złotych na zakup węgla. Naczelnik sromotnie zawiódł się na tym przydziale, bo delikwent wziął pieniądze, a opał opylił po jeszcze większej cenie niż kupił. Możliwe, że zabrakło mu na buty ortopedyczne, na które władze wyłożyły 3 tysiące złotych? Może nie starczyło na remont mieszkania, wsparły przez Urząd Miasta i Gminy kwotą 5 tysięcy złotych? Co teraz poczyni? W którą stronę się obróci? Coraz częściej kieruje się ze swymi prośbami do władz centralnych, bo tylko tam może liczyć na pełne zrozumienie.

Stanisław Gura, podsekretarz Stanu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej pisał 3 września 1981 roku: „[...] mając na uwadze specyficzną sytuację inwalidy, zwracam się z uprzejmą prośbą do Obywatela Wicewojewody o osobiste zainteresowanie się sprawą zatrudnienia bądź innej formy usamodzielnienia się Obywatela W.”

Zdumiewa siłą przebijania się przez kłopoty. Może jej źródło tkwi właśnie w takich życiowych odpowiedziach najwyższych urzędów, bardziej rozumiejących go niż gmina i województwo? W rozmowie często przypomina nazwiska ministrów, lekarzy, którzy zawsze traktowali go z należytym szacunkiem. Padają nazwiska dr Dworakowskiej z Zarządu Głównego ZSMP, profesora Słowika, który wielokrotnie przyjmował go w swoim gabinecie, profesora Zuka. Może rzeczywiście tam, w klinikach na światowym poziomie, wiedza, jak odnosić się do inwalidy. Chciałby tę zyczliwość widzieć również tu, na dole. Może stąd to ciągle zdenerwowanie, które przecież zdrowiu na pewno nie pomaga.

Wychodzę z jego domu z tyłoma myślami świadom, że po przeciwnej stronie ulicy mieszka kobieta, również inwalidka drugiej grupy, lecz spokojna, nie wadząca nikomu, bez żadnych znajomości na górze i na dole. Wprawdzie jest właścicielką gospodarstwa, które obrabia jej brat, ale jest na jego łasce — bez grosza na własny bochenek chleba. A musiałaby się też leczyć, bo nogi odmawiają posłuszeństwa. Była kiedyś z prośbą o wsparcie w Urzędzie Miasta i Gminy. Usłyszała: „Nie możemy nic pomóc, bo ma pani ziemię”. Gospodarz nieraz wpada na przeciwną stronę ulicy i poucza swoją sąsiadkę: „Jeżeli życie jest takie bezwzględne, a ludzie decydujący o jego losach jeszcze bardziej surowi, to dlaczego ja mam być miękki i każdemu ustępować? Mówię im teraz, żeby mnie zatrudnili na stanowisku wiceprezesa Spółdzielni Mleczarskiej. Wiem, że tego nie zrobią, ale może znajdą choć funkcję jakiegos kierownika. Gdybym wyprasał u nich stanowisko dozorcę, portiera, to z miejsca odpowiedzieliby: »Nie ma« i by się skończyło. A tobie powtarzam: — Idź do gminy i siedź im na karku, bo inaczej umrzesz i nie będą wiedzieć, żeś była inwalidką”.

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

kikutem

w opasle biurko

którym stoi dom, od dawien dawna był rodzinną własnością. Bronił go przed zakusami władzy dziadek, ojciec. Postanowił nie dać się i on. Odpowiedział więc na propozycję: „Od rodzinnego domu wara”. Pomogło.

Użytkuje tylko dwa pokoje. Pozostałe dwa przeznaczył na złomowisko i rupiecarnię. Pomimo rogardiaszu czuje się tu jak triumfator: — Proszę bardzo — powiada — chciałem mieć kuchenkę na gaz. Zwracałem się do Urzędu Miasta i Gminy wielokrotnie. Odpowiadali: „Czy pan zwaniował! Masz człowieka piec, węgiel, to ci chyba wystarczy?” Ale ja nie dawałem spokoju. Miałem mnie na karku co tydzień, a potem i co dzień. Niektórzy już na mój widok opuszczali biuro i, niby to załatwiając jakąś ważną sprawę, kryli się do znajomych. Nie popuszcząłem. Czekałem dwie, trzy godziny, aż jeden z drugim wyłaził z kryjówek. Obiecali mi: „wtedy”, „wtedy”. Trzymałem za każde słowo, jak rozbrykanego konia za uzdę. Nie miał wyjścia, bo im dłużej to się przewlekło, tym mocniej ich odepierałem. I to nie tak przemysłanie, grzecznie, ale zwyczajnie, po chłopsku. Szły takie słowa, jakie ślina na język przyniosła. A że umiem się denerwować, to niektórzy aż na korytarz wybiegali za mną, prosząc: „Niech pan się uspokoi. To już jakoś naprawdę da się załatwić”. Dopiero wtedy ruszało ich sumienie, ale do tej wartości miejsko-gminnego biurokraty trzeba było się dokopać, bo na wierzchu, przez jedno przyjęcie, próżno tego szukać. Trzeba go było wyprowadzić z równowagi, żeby aż się trząsł ze strachu, dopiero myślał jak człowiek i chciał naprawdę pomóc inwalidzie.

Podchodzi do kuchenki gazowej: — Proszę zobaczyć, jak pięknie pali. Takiej zdobyczy w domu nie miał nikt: ani dziadek, ani ojciec. A ja, chociażem inwalida, mam. Straciłem na to bardzo dużo godzin, ale warto było, bo z tym urządzeniem jest mi naprawdę łatwiej. Tylko podchodzę, włączam i za kilka minut mam wodę na herbatę. Nie muszę martwić się o drzewo, węgiel. Kuchenka gazowa powinna znajdować się przede wszystkim w domach inwalidów.

Rozglądam się po mieszkaniu. Gospodarz z miejsca przylapuje mnie na milczącym pytaniu: „Skąd cały karton z żarówkami?” Lubi odwdzięczyć się czymś za zyczliwość, przysługę. Ludzie szukają tego artykułu w sklepach, a on wie, dokąd się udać, aby zakup skutecznie — tam, gdzie produkują. Jak je stamtąd wywozić? Woli zamknąć nóż jeszcze i tym, komu żarówka dostarczy, zapisać się w pamięci: kto jak kto, ale on wszędzie ma dojscie. W innym rogu mieszkania kilkanaście zagranych szamponów. Twierdzi, że bardzo lubi właśnie ten gatunek.

Mimo inwalidztwa, gospodarz śmiga po domu aż trzeszczy podłoga. Jest bardzo gościnnie. Wykłada na stół, czym chata... delieje, rollmopsy, chce smażyć mięso, serwuje herbatę: — Mówią, że mój normalny. A ja, proszę, i ugościć człowieka potrafię, i wesprzeć w potrzebie. Nie cierpię jednego: lekceważenia. W tym dużym domu pędzę życie jak samotnik. Każdy, kto tu wstąpi, jest moim wyczekiwany gościem. Nie wiem, dlaczego tak ludzie ode mnie się izolują. Może dlatego, że inwalida? Może dlatego, że teraz takie ciężkie czasy? A ja, jak na złość, nauczyłem się w szpitalu ogromnej

sze przyczyniać się do poprawy zdrowia, ale o każdy z nich musiałem zabiegać, wykłócać się. Gdybym nie miał znajomości we władzach centralnych, gmina ani województwo na pewno by mnie tam nie wysłały. Siedziałbym w domu, patrzył przez okno na świat i może nawet nie wiedział, że gdzieś w Polsce takie sanatoria istnieją. Chciałem pojechać też w roku ubiegłym, ale Wojewódzka Komisja Lekarska odpowiedziała mi negatywnie. Uzasadnili w zaświadczeniu, że pobyt tam mógłby mi zaszkodzić.

Mógłbym to wywalczyć w centrali, lecz w tej chwili nie mam czasu tam jechać. Ale ja to załatwię. Muszę to załatwić, tylko niech chociaż trochę uporządkuję dom. Gospodarz zderza słowa z rzeczywistością. Zaprasza do małej kłitki przy drzwiach wejściowych. Ściany odrapane, okno z dużego przerobione na małe. Obok futryny askrzące przewody. Cud, że płomień nie ima się drewna. Wiele razy interweniował w Urzędzie Miasta i Gminy, w zakładzie energetycznym. Początkowo obiecali przyjść za tydzień, potem za dwa. Idą już trzeci rok. Gospodarz przestał im się przypominać. Ignorują człowieka. Liczy na łut szczęścia i jakoś na razie na swoje wychodzi.

W łazience chciałby położyć terakotę, bo uważa to za część mieszkania za najważniejszą. Niestety. Władze są zdania, że w głowie mu luksusy a nie przeciętny żywot człowieka ułomnego. Posadzają go o rozkaprysznienie, schorzenie psychiczne i na ten temat nie chcą z nim rozmawiać. Nie ustąpi. Uparł się, że musi mieć w domu piękną łazienkę, a cel ów osiągnąć można tylko poprzez położenie terakoty. Odbił już farbę, zdził tapetę. Jeśli nie załatwi na miejscu, trudno, w głąb kraju pojedzie. Czy uzyska wówczas poparcie władz i ich pomoc finanso-

dys był jego użytkownikiem — nie musiał biegać do znajomych i prosić, gdy chciał umówić się na konsultację ze swoim lekarzem w Poznaniu, Szczecinie lub Warszawie; zadzwonił do siostry, która pracuje w Kościerzynie. Przytrafiło mu się jednak, że przez rok nie uiszczał opłaty. Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny odłączył telefon. Stoi teraz przy wejściowych drzwiach i przypomina dobre czasy. Aparat jeszcze na korbkę. Teraz kupiłby już sobie nowy, ale uiszczać telefon, to trzeba wiele nerwów stracić. A on, niestety, bardzo szybko zapomina o tym, że powinien dbać o swój wewnętrzny spokój. To zalecają mu lekarze. — Ale w obecnych czasach — twierdzi on sam — tylko trup się nie denerwuje, bo normalny człowiek nie może ścierpieć ich nonsensu.

Podanie o telefon składał już do wielu urzędów. Trafiło także — z poparciem wojewody — do WUT-u, po czym z parafką: „założyć, o ile istnieją takie możliwości” wróciło do punktu wyjścia, gdzie komisja rozdzielająca telefony orzekła, że w pierwszej kolejności należy je przydzielić pracownikom zakładów produkcyjnych. Z sześciu numerów ani jeden nie ostał się dla niego. Argument, iż miał kiedyś aparat i nie uiszczał zań opłaty wlecz się jak fatum. Wyjaśnia, że wtedy nie mógł wpłacić takiej sumy, bo leżał w szpitalu; nie miał renty, zasiłku — lecz to traktowane jest wszędzie jako typowy wykręt. „Gdyby chciał — powiada — w urzędach — to mógłby choć podanie napisać z prośbą o rozłożenie na raty lub zaproponowanie innego terminu. A on nie”.

W Urzędzie Miasta i Gminy usłyszałem, iż nie warto o nim pisać, bo nie wie, co mówi. W Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej nazy-



tłumaczyć to pasmo niepowodzeń, skoro pracowali tam przecież wciąż ci sami ludzie. Oprócz kierownika. Nowy — Jan Kozłowski — pracował tam dopiero drugi miesiąc, a już wprowadził większą dyscyplinę i ściślejszą kontrolę teczek pracowników wychodzących z zakładu. Nie zapewniło mu to miru i szacunku wśród większości pracowników, tym bardziej że poprzedni kierownik był bardzo życzliwy z załogą.

Sledztwo w sprawie spalonej kiełbasy było dość trudne, gdyż kierownik i brygadziści uparcie twierdzili, że żadnego palenia nie było, a dwaj pracownicy — równie zdecydowanie — że własnoręcznie palili. Innych dowodów, póki co, nie było. Wzięto do analizy popiół oraz pełną dokumentację. Ponieważ nie przyniosła ona spodziewanych rezultatów, zastosowano klasyczny, skuteczny środek — tymczasowy areszt. Po dwóch tygodniach kierownika, Jana Kozłowskiego, zwolniono z aresztu. Przyznał się, że o fakcie spalania wiedział, choć takiego polecenia nie wydawał.

Tymczasem powołany przez Prokuraturę Rejonową w Łomży biegły nie próżnował. Ustalił cztery możliwe przyczyny zepsucia się kiełbasy: zła emulsja, niewłaściwe parzenie, nieumiejętne wędzenie, nieodpowiednie składowanie.

W grę wchodzić może jeszcze piąta możliwość — zła jakość surowca, ale akurat z dokumentów wynikało, że nie było tu zastrzeżeń.

Zastanawiam się tylko, dlaczego biegły tak długo się namyślał nad przyczynami, które każdy jako-taki fachowiec może wyrecytować z pamięci. Są to po prostu kolejne etapy produkcji. Za każdy z nich materialnie i moralnie odpowiedzialny jest inny brygadziści. Żaden z nich nie przyznaje się jednak do winy, a nie ma też żadnego dowodu, to znaczy kawałka zepsutej kiełbasy, żeby któregoś z nich przycisnąć do muru. Było to idealne całopalenie, po którym nawet niedopałka wędliniarskiego nie można było uświadczyc. W dokumentacji też śladu po kiełbasie nie zostało, na nieszczęście kierownika, który będzie prawdopodobnie odpowiadał za to, że dokumentnie ukrył w urzędowych papierach 800 kg mięsa. W zasadzie więc do ukarania nadają się głównie ci, którzy wykonali ten wyrok na kiełbasie, naruszając artykuł 212 paragraf 1 Kodeksu Karnego: „Kto mienie społeczne albo cudze mienie niszczy, uszkadza lub czyni niezdatnym do użytku, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5”.

Przypuszczalnie okolicznością łagodzącą będzie fakt, że do czynu przestępczego przyznali się po dobrej woli i że dopuścili się go nie z premedytacji, lecz prawdopodobnie z polecenia służbowego. Przestępstwo okazało się niespodziewanie mało szkodliwe społecznie, ponieważ wartość mięsa nie można już szacować na 180 tysięcy, jako że wedle zgodnych twierdzeń palono już zepsute, czyli — według bakutilowskich ceników — za jedyne 8—10 tysięcy.

Biegły stwierdził ponadto, że nie doszukał się braku mięsa, tzn., że to, czego brakuje mięsici się w normalnych ubytkach. Rodzi się więc hamletowskie pytanie: „Karać albo nie karać?” Bo niby kogo i za co? Tylko dlatego, że kilku facetów stwierdziło, że puszczono około tony mięsowa w dym? A gdzie dowód, że to mięso w ogóle istniało?

Jakaś analogia do dylematu komisarza Maigreta z popularnego kryminału: przestępca przyznaje się do popełnienia zabójstwa, lecz nie ma ciała ofiary. Brak dowodu, brak winy.

W naszym przypadku ofiarą zostaje konsument — zdany na to, co się w naszej masarni uda — lub nie uda — wypitracić. Dlatego też w czerwcu Zespół Mięśny przy Wydziale Handlu i Usług UW w Łomży postanowił ograniczyć asortyment ich produkcji. Wicewojewoda Zdzisław Truszkowski tak komentuje tę decyzję: — Mimo znacznej poprawy jakości surowca otrzymywanego z Białegostoku łomżyńska masarnia nie poprawiła jakości swych wyrobów. Nie możemy stawiać konsumentów przed koniecznością kupowania wędlin gorszej jakości niż np. w Białymstoku czy Suwałkach. Zespół Mięśny postanowił więc, że dopóki zakład nie potrafi produkować przyzwoitych wyrobów jego zadania będą ograniczone do rozbioru półtuszy i przygotowania mięsa do sprzedaży oraz robienia podrobów. Wędliny będą sprowadzane z Ostro-

łęki i Białegostoku. W miarę zmian technologicznych i organizacyjnych, poprawy stosunków międzyludzkich i doskonalenia umiejętności zawodowych, będziemy zezwalać na rozszerzenie produkcji. Każdy pracownik zakładu musi zrozumieć, że jeśli nie potrafi kiełbasy wędzić, lecz palić, to może otrzymać środki z funduszu aktywizacji zawodowej i przyuczyć się na ślusarza, murarza czy szewca.

A poza tym, nie na tym jednym zakładzie stoi łomżyńskie przetwórstwo mięsne; mamy ich czternaście: dziewięć geesowskich, trzy WSS-u, jedną peegerowską i trzy prywatne: Jana Jastrzębskiego w Łomży, Andrzeja Oliwy w Grajewie i Stanisława Mowela w Zarebach Kościelnych. Sumując ich moc przerobową wychodzi co naj-

wołową kosią do ogryzienia. A zanosi się na to, że będzie to najczęstsza oferta.

Wydawałoby się więc, że dobrze byłoby robić więcej trwalszych, lepszych jakościowo wędlin oraz konserw. Tym bardziej, że można się spodziewać, iż jesienią i zimą sytuacja na skupie nie będzie tak pomyślna jak obecnie. Łomżyńskie Zakłady Spożywcze, produkujące osławioną kaszę gryczaną z zapachem wołowiny, a w wersji kryzysowej — grzybów, mogłyby prawdopodobnie robić więcej konserw mięsnych. To, co laikom dziennikarzom wydaje się prostym i naturalnym rozwiązaniem w sferach gospodarczo-administracyjnych okazuje się akurat skomplikowane i zawile. Na dodatek brak tu jednoznaczności poglądów, z wyjątkiem tego, że problem jest trudny.

Zenon Święczkowski, Łomżyńskie Zakłady Spożywcze: — Zgłaszaliśmy

wyrok na kiełbasie



mniej 26 ton dziennie, co oznacza 25 dkg dziennie na każdego mieszkańca, z czym pewnie by się i uporał, lecz nie przy dzisiejszych cenach.

Masarnie pracują jednak na pół czy ćwierć obrotach i często powtarza się zarzut, że najpierw budowano fabryki za grube miliony, a teraz nie ma co do nich włożyć. Obecnie, nawet gdyby surowiec się znalazł, to nie zawsze opłaca się produkować, bo ochotników do kupowania coraz mniej. Rozpoczynające się właśnie lato na tzw. mięsnym odcinku zapowiada się gorąco. Ilość zwierząt rzeźnych na skupie wcale nie spada. Zdarza się natomiast, że bydło pada w kolejce do uboju. Magazyny są zapchane pierogami i pyzami bez nadzienia oraz mrożonymi owocami i mięsem i nie ma gdzie już wcisnąć następnych partii. W sklepach drogie mięso często w niesprawnych chłodziarkach oczekuje na ochotników. Gdy straci swą pierwszą świeżość bierze je gastronomia, która ma niejednokrotnie lepsze warunki do przetrzymywania mięsa, ale są jakieś powody, dla których musi ono swoje najpierw odleżeć gdzie indziej, a jak się tu czy ówdzie zagapia, wędruje dalej — do taniej jatki lub Bakutilu.

Jeszcze jedną deską ratunku przemysłu mięsnego są rolnicy, którym właśnie zapalono kolejne zielone światelko: dwukilogramowe przydziały wędlin na każdą rolniczą głowę na najbliższe trzy miesiące wyłożonych prac polowych. Przypuszczam, że rolnik chętnie wzięby z sobą na pole kawał podsuszonej kiełbasy lub konserwową mielonkę, ale na pewno nie będzie taszczył lodówki z kilkoma parówkami i

się do Wydziału Handlu i Usług UW z prośbą o przydzielenie nam 30—40 ton mięsa miesięcznie pod produkcję konserw. Nasza moc przerobowa wynosi 9 ton dziennie, więc nie żądamy wiele. Poza tym, mięsa teraz nie brakuje, na wsi nikt go nie kupi, a konserwy — chętnie. Ale handlowcy najpierw uważali, że sami wszystko przełkną, potem zgłosili chęć pertraktacji. Ale już dwa tygodnie się umawiają, ja czekam, a ich nie widzę.

Eugeniusz Kosiński, Wydział Handlu i Usług UW: — Ja nie jestem zobowiązany iść do Łomżyńskich Zakładów Spożywczych i pytać, czy chcą robić konserwy mięsne. Zgłaszali zapotrzebowanie? Tak, ale oni nie chcą tego, co my im oferujemy. Ja mam problem z zagospodarowaniem dobrego mięsa z tzw. uboju z konieczności, ponieważ są poważne trudności ze zbytem w tanich jatkach. Teraz część tego mięsa trafia do Bakutilu, a powinno — w postaci konserw — do konsumenta. Oni jednak odrzucają tę naszą ofertę, ponieważ takie konserwy są poza reglamentacją i musieliby się troszczyć o rynki zbytu. Swą niechęć woła jednak tłumaczyć tym, że tego mięsa jest niewiele. Za mało, aby uruchomić linię, że jest to produkcja pod szczególnym nadzorem, a więc kłopotliwa. Ja mógłbym dać im też teraz poza reglamentacją wołowinę z kosią, ale — zważywszy, że 60 proc. to kość, a tylko 40 — mięso, puszka konserw kosztowałaby nie 70 lecz 200 złotych i też nie znalazłby nabywcy.

Kłopoty z nadmiarem mięsa? — Nie widzę takich trudności: zgodnie z ostatnią decyzją Ministerstwa

Handlu i Usług znieśliśmy reglamentację na mięso wołowe z kosią i drób, z wyjątkiem kurcząt. Ponadto wszystkie ośrodki wczasowe i zbiorowego żywienia nie będą wymagać zwrotu kartek mięsnych. Mięso się nigdzie w sklepach nie psuje. To nieprawda. Gdy upływa termin jego przydatności do sprzedaży jest przekazywane odpowiednim jednostkom. Lada chłodnicze? Trudno mi powiedzieć, jak dziś w Lemaniu działa lodówka. Przeglądy mają robić organizacje handlowe — GS, WSS, WZSR. Ja działam w imieniu społeczeństwa, a nie jednostki handlowej i dlatego moim obowiązkiem jest dbanie o to, aby towar znalazł się w sklepach.

Hilary Karwowski, Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” (potentat: 9 masarni i 7 ubojni): — W sprawie tych konserw mój wiceprezes już pertraktował, ale na razie nie wiem, z jakim wynikiem. Wydaje mi się, że jest to jedna z tych rzeczy do załatwienia, które nie bardzo dają się załatwić, bo wytwarza się jakieś niezrozumiałe błędne koło.

Niewykorzystanie mocy przerobowych naszych masarni wynika z kilku przyczyn. Pierwszą jest to, że dystrybucją mięsa kieruje Centrala Przemysłu Mięsnego, która przydziela je przede wszystkim swoim zakładom, a nie spółdzielczości. W listopadzie, po burzliwej, całonocnej dyskusji „Solidarności” z wojewodą Jerzym Zientarą zaczęliśmy otrzymywać, mimo dużych niedostatków mięsa, większe przydziały. Potem się to rozmyło, szczególnie gdy zlikwidowano kartki dla rolników. Teraz znów sytuacja zrobiła się dziwna, bo jakieś przydziały dla wsi mają wrócić, magazyny są pełne i Centrala Przemysłu Mięsnego pewnie chętnie by się pozbyła części zapasów. W samej produkcji też są problemy. Wymienię zaledwie kilka tych największych: zbyt mała powierzchnia chłodnicza (a latem szczególnie istotne jest odpowiednie schładzanie mięsa po uboju, a potem przetrzymywanie go w odpowiedniej temperaturze), słaba jakość mięsa, brak osłonek i dodatków do produkcji wyrobów oraz freonu dla chłodzi. Wąskie gardło to, bez wątpienia, chłodziwo.

Agnieszka Truszkowska, Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem”, Oddział w Łomży: — Konserwy? Poszłyby, ale wieprzowe. Wołowe zalegają półki i nie widzę potrzeby, żeby kontynuować produkcję niechodliwego towaru, a mięsa wieprzowego, niestety, nie ma w nadmiarze. Poza tym, Zespół Mięśny spotyka się co dziesięć dni i gdy są obawy, że mięso nie pójdzie, przerzucamy je na zakłady mięsne. Na pewno nie trafi do Bakutilu mięso zdatne do spożycia. Mamy zaledwie trzy masarnie i dwie ubojnie, lecz kłopotów przysparzają niemało. Stan techniczny ubojni jest bardzo słaby, ale zdecydowaliśmy się na ich dalszą eksploatację, bo własna rzeźnia bardzo poprawia jakość wytwarzanych w miejscowej masarni wyrobów. Kolneńska zaspokaja potrzeby swej masarni, lecz zambrowska ma zbyt słabe możliwości chłodnicze: o ile jesienią i zimą „przerabia” 40 ton miesięcznie, to teraz zaledwie połowę tej wielkości. Sytuację powinien poprawić nowy zambrowski zakład (masarnia z ubojnią), który ma być oddany do użytku jeszcze w tym roku. Masarnia będzie miała moc przerobową 5 ton dziennie, a ubojnia — 7. W zasadzie zakład ten był bardzo potrzebny wtedy, gdy go planowano. Budowa jednak trwa już chyba dwanaście lat i w obecnej sytuacji zaczął się robić nieco zbędny. Pozwoli on jednak na spokojne przeprowadzenie modernizacji zarówno w naszym zakładzie w Łomży, jak i w Zambrowie, gdzie zakład pamięta czasy carskie, a praca w nim jest dosłownie gehenną. Najwyższym gardłem w tej branży są kadry. Brakuje dobrych fachowców, nie możemy znaleźć kierownika ani dla zakładu w Łomży, ani w Zambrowie. Wiemy też, co stało się m.in. na skutek nieodpowiednich stosunków międzyludzkich w łomżyńskiej masarni. Można się głowić, jak prześkokować trudności techniczne, ale ludzi nie da się zaprogramować wedle życzenia.

Możemy sobie jednak życzyć — a nawet mamy prawo żądać — aby w przemyśle tym pracowali odpowiedni fachowcy, którzy gdzieś przecież są. Muszą być.

DANUTA WRONISZEWSKA
Fot. GABOR LÖRINCZY

interwencje



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Czy tylko „same minusy”?

Na biurokrację narzeka się wszędzie: w Buenos Aires, Waszyngtonie, Kłaju, Kairze i Warszawie. A przecież z pewnością nie jest ona jednokowa i rozmaicie ją oceniamy. W naukach społecznych, a zwłaszcza w socjologii, „biurokracja” to tyle co warstwa urzędnicza, jej wzorce i działanie. A więc, słowo to ma wartość opisową, bez ujemnej oceny. W języku potocznym mianem „biurokracja” określa się złe funkcyj-

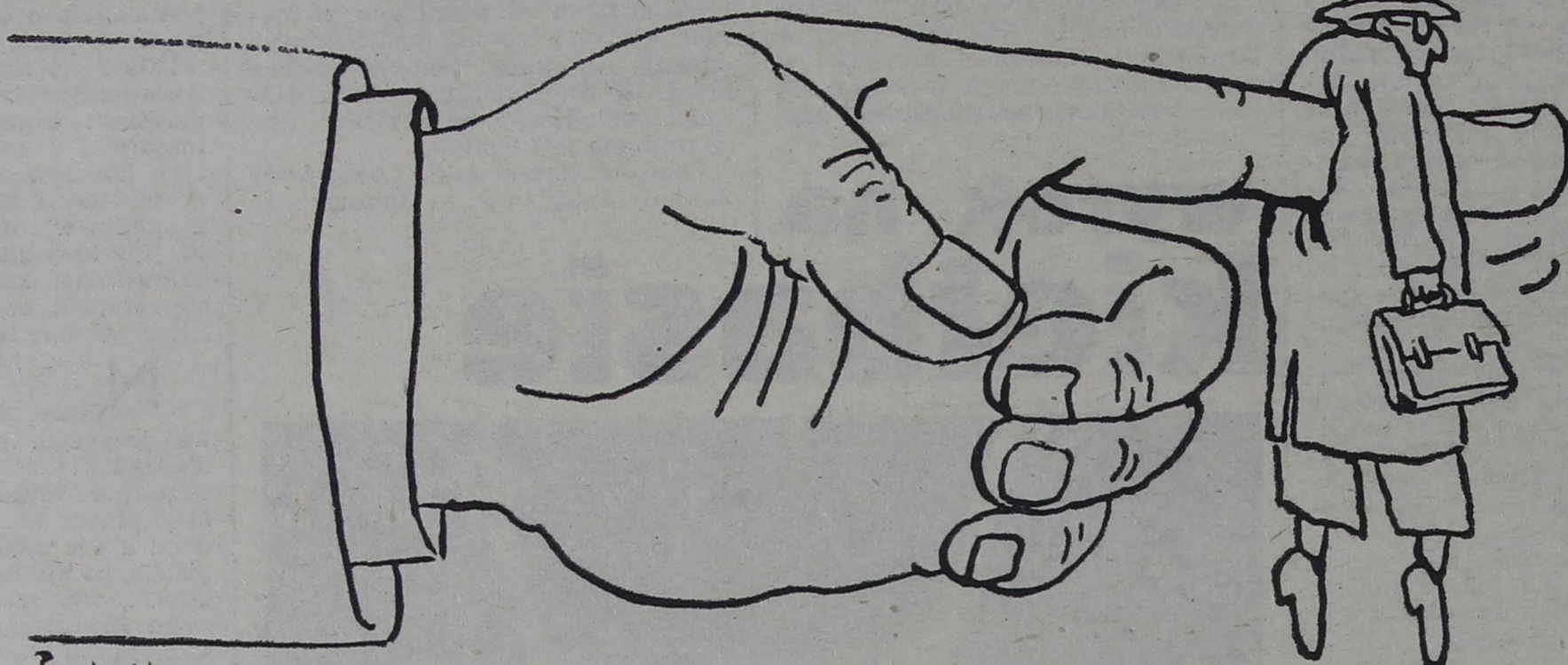
Alienacja pracy i zarządzania procesu produkcji w kapitalizmie spowodowała niespotykany wzrost warstwy technokratów, menażerów itd., krótko rzecz biorąc pośredników między robotnikiem-producentem, a kapitalistą-właścicielem środków produkcji. Menażerowie żyją z kapitalistów, ich zarobki pomniejszają dochody właścicieli. Rozrost warstwy menażerskiej i urzędniczej w krajach socjalistycznych należy wiązać przede wszystkim z nadmiernym. Jak to jest — zastanawiał się kiedyś jeden z moich znajomych — że

czyjne „nieuczestnictwo” w bezpośredniej produkcji (materialnej albo duchowej) powinno określać przynależność do warstwy urzędniczej. Z drugiej strony trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie jest to zbiorowość opinio- czy strategotwórcza i określić jej rzeczywistą rolę w podejmowaniu decyzji określonego typu. Z pewnością to nie decyzje programowe ani projektujące-planistyczne. Jednak nieprawdziwe jest mniemanie, jakoby urzędnicy nie podejmowali żadnych decyzji, a tylko je realizowali. Nota bene

marnowania czasu, zwiększa swą potencjalną skłonność do podejmowania decyzji chybionych, nieatrakcyjnych. Zapalnik z opóźnionym zapłonem po pewnym okresie działania okazuje się rzeczą bezużyteczną.

Od konkursów na posady do „Tablic” Piotra I

Oglądane z dzisiejszej perspektywy wszystkie biurokracje przeszłości — może z wyjątkiem chińskiej — wydają się posiadać jakieś swoje specjalizacje. W zestawieniu z nimi



Podulka

nującą administrację: polityczną lub gospodarczą. „Biurokratyczne podejście”, „biurokratyczny duch” to zbitki pojęciowe, które na ogół wywołują ujemne, częstokroć przesadnie emocjonalne skojarzenia. Samo słowo „biurokratyczny” stało się tak pojemne, że wyraża ono wszelkie odienie zła. Chyba że względu na bardzo bogatą literaturę przedmiotu angielski odpowiednik „biurokracji” — *bureaucracy* jest bardziej opisowy, mniej negatywnie oceniający. Zresztą potoczna angielszczyzna dysponuje też innym, częściej używanym określeniem: *red tape* (czerwona taśma, ezerwony tasemiec). Jest ono wieloznaczne, obrazowe i bardziej dosadne.

Niejednolite traktowanie „biurokracji”, bądź jako „złego urzędowania” bądź jako synonimu „organizacji” czy „administracji”, odbija się też w literaturze socjologicznej. Gdy weźmiemy np. teorię biurokracji Maxa Webera widzimy, że niemiecki socjolog wypowiadał się o biurokracji zarówno pozytywnie jak negatywnie. Max Weber dostrzegał słabe strony organizacji biurokratycznej, ostro stawiał problem sprzeczności, racjonalizacji oraz ujemnych zjawisk funkcjonowania biurokracji w życiu społecznym. Pojęcie to miało według Webera charakter typu idealnego tzn., że nigdzie biurokracja nie występowała w czystej formie. Analizując historyczne postacie biurokracji: egipską, babilońską, chińską w takich pracach jak „*Agarverhältnisse im Altertum*” czy „*Konfuzianismus und Taoismus*”, Max Weber wyraźnie określał ich odmiennost od tzw. nowoczesnej biurokracji społeczeństwa przemysłowego. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że biurokracja nowoczesna „rynuje się” z typowym dla kapitalizmu oddzieleniem producenta od środków produkcji, pozbawieniem robotnika wpływu na zarządzanie produkcją itd. Ba, Max Weber siedział jeszcze dalej, gdyż w pracy „*Prawo wyborcze i demokracja w Niemczech*” (1917) twierdził, że „w każdym masowym państwie demokracja prowadzi do rządów biurokratycznych”. W „*Gospodarce i społeczeństwie*” zaś głosił, że biurokratyzowanie to „nieunikniony cień postępującej demokracji masowej”. Wiele krytycznych uwag o biurokracji pruskiej wypowiedział Weber w „*Parlamencie i rządzeniu*”, jednak również często wskazywał w swoich pracach na nieuchronność biurokracji, spowodowaną potrzebami organizacji życia zbiorowego w nowoczesnym społeczeństwie.

Naturalnie, obecne społeczeństwa kapitalistyczne czy socjalistyczne nie mogą być w pełni opisywane na sposób weberowski. I chociaż zarówno w Waszyngtonie, jak i w Moskwie prawie wszyscy chętnie przyznają, że warstwa urzędnicza rozrosła się niewspółmiernie, to różnice są przyczyną samego zjawiska. centralizmem w planowaniu i rozbudowaną sprawozdawczością.

z zasady centralizmu potrafimy przyswoić sobie same minusy i niedogodności. A przecież są i plusy. Trudno oczekiwać wynaleźnia jakiegoś panaceum. W jeden środek nie można zresztą wierzyć, gdyż oznaczałoby to wielką naiwność. Z drugiej strony, prawie wszystkie reformy, półreformy, zmiany, innowacje jakie wprowadzono i zamierzano wprowadzić w powojennej Polsce, zostały „ukatrupione” przez administrację: przez jej brak entuzjazmu, kadr, chęci, przez zbyt wielką lub za małą ilość ludzi skierowanych do produkcji.

Fakty i wyobrażenia

Z urzędami jest jak z teorią literatury (lub krytyką), której przeskakadza istnienie nowych dzieł, publikacji, książek, bo to burzy zastany obraz świata. Konkretny petent w urzędzie (powołanym bądź co bądź do załatwiania spraw) to... przeszkoda w opracowaniu systemu załatwiania. Powiecie: przesadzam. Może, chociaż nie za dużo. Ale, nawet gdybyśmy wcale nie mieli racji, bardziej niż fakty ważą pewne wyobrażenia społeczne. A odczucia „w tym temacie” są wyjątkowo nieprzychylnie biurokracji.

Opinia społeczna jest tu jednomyślna. Więcej; zdaje się nie dostrzegać pewnych pozytywów, które niewątpliwie istnieją i liczą się np. w ocenach cudzoziemców. „Wrogi” jest też język, który ironicznie różni „załatwie sprawę” i „załatwie petenta”. O stanowisku społeczeństwa wobec urzędników świadczy wszelkiego typu sondaże, badania prestiżu. Urzędnicy wypadają zawsze na 17–25 miejscu. W kraju pamiętnikarzy i wielu wielbicieli pamiętnikarstwa jedynie wydane przed laty przez „Czytelnika” — „Pamiętniki urzędników” można bez kłopotów nabyć w księgarniach, a niekiedy nawet po znacznie obniżonej cenie. Sam tytuł jest wyraźnie niezachęcający, antyhandlowy. Jeśli „Pamiętniki milionerów” mogłyby liczyć na ćwierćmilionowy nakład, urzędnicze memuary przeczyta najwyżej kilka tysięcy masochistów zatrudnionych w tym zawodzie. Wbrew pozorom, sprawy nie można zbijać żartami. Niechęć do biurokracji (nawet w neutralnym, opisowym znaczeniu tego słowa) wcale nie świadczy o anarchizmie skłonnościach Polaków, jak chcieliby to widzieć zacięci apologety pieczęci, zakrętek i kalamarza.

Ludzie wiedzą, że warstwa biurokratyczna jest potrzebna, bo potrzebna jest organizacja. Na ten wątek wskazywał też Lenin w znanym liście do Sokolowa, jedynym z niezliczonych cytowanych często w „literaturze tematu”.

Ale nie może to być warstwa prawie najgorzej zarabiająca. Zacierając się (jednak) różnica między pracą „fizyczną” i „umysłową” każe nam inaczej spojrzeć na sam problem urzędników (biurokratów): nie rodzaj zajęcia, ale faktyczne lub de-

sposób realizacji ma częstokroć decydujące znaczenie. Oczywiście z socjologicznego punktu widzenia warstwa urzędniczo-biurokratyczna to „*leisure class*” (klasa próżniacza).

Zwykłym śmiertelnikom, biurokracja najczęściej kojarzy się z biurokratyczną hierarchią, ze szczeblami służbowych zależności i ze złe funkcjonującą administracją, którą chętnie demonizujemy. Czyż nie mówimy: „biurokrata własny ogon zjada”? Ale czy bezpodstawnie? Mamy przecież jeden z najgorszych na świecie — po Italii, Turcji — wskaźnik podwładnych przypadających na „osobę-szefa” (7,3). Nadmierna ilość dyrektorów, wicedyrektorów (popularnie zwanych „wiekami”), „dyrektorów do spraw”. To jedno oblicze biurokratycznej indolencji. Arogancja, niejasność (i niejawnosć) decyzji — to drugie. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że zwykłego obywatela mniej interesuje problem nadmiernego zatrudnienia urzędników i pasożytnictwa klasy urzędniczej, a bardziej sprawa skuteczności biurokratycznej maszyny. Krótko mówiąc: jesteśmy w stanie tolerować dużą ilość urzędników, byleby urzędy działały sprawnie. Ale tak już jest, że większa ilość urzędników utrudnia załatwienie sprawy. Dlaczego?... Jak już pisałem, spory kompetencyjne i problemy komunikacji wewnątrz urzędu pochłaniają coraz więcej czasu i sił. Duże zatrudnienie w dziedzinie nieprodukcyjnej oznacza w praktyce niskie pobory i towarzyszące mu negatywne zjawiska w sferze motywacji pracowniczej, ujemną selekcję kadry, niechęć wobec ryzyka i podejmowania decyzji, odwlekanie.

Ważne są zwłaszcza schorzenia procesów decyzyjnych. Zjawiska „ujemnej selekcji” mogą zainteresować głównie ośrodki władzy politycznej czy gospodarczej, nie społeczeństwo jako całość. Nie ludźmy się: najczęściej zjawiska społeczne odbierane są poprzez jednostkowe, osobiste doświadczenia.

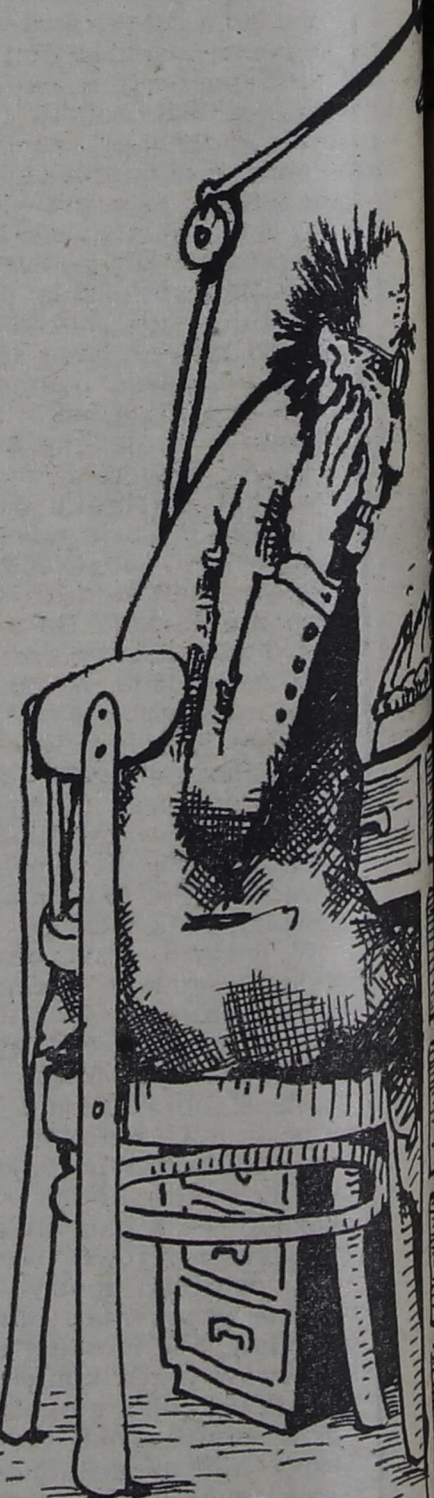
Unikanie decyzji robi „złą krew” przede wszystkim u tych ludzi, którzy na takie decyzje czekają. Odwlekanie — tak samo.

Dziwne zależności łączą szybkość podejmowania decyzji z ich trafnością, czyli tzw. niezawodnością. Okazuje się, że działająca szybko w ostrych niecieplarnianych warunkach popełniamy coraz mniej błędów. Badania przeprowadzone wśród majstrów zakładów Forda i General Motors dowiodły, że ci mistrzowie, którzy decydują szybko po 1,5–2 latach popełniają przeciętnie o 76 proc. błędów mniej. Stąd dziś w wielu dziedzinach nawet od kandydata na niskie stanowisko kierownicze wymaga się umiejętności szybkiego analizowania sytuacji i podejmowania decyzji. Trafność przychodzi z doświadczeniem.

Tak więc, biurokracja nastawiona na działanie zwlekające, odkładająca papierki po to, by nabrały one mocy urzędowej, niezależnie od

biurokracja współczesna jest biurokracją totalną. I niektórzy jej przedstawiciele, jak np. Amerykanin Robert Mac Namara, z łatwością przechodzą od posad rządowych do ponadnarodowych korporacji. Przypomnijmy, że Mac Namara był dyrektorem różnych korporacji kapitalistycznych, szefem Pentagonu, ministrem finansów i prezesem Banku Świata. Dziś nie jest to przykład odośobniony. Ale jeszcze do II wojny światowej podobne kariery były niemożliwe. Geniusze finansów nie kwapili się do obejmowania rządowych posad. Gospodarkę i politykę dzielili przepaść.

Najbardziej totalną z biurokracji historycznych, jedyną zresztą, która dorobiła się własnej ideologii w postaci konfucjanizmu, biurokracja kolejnych dynastii cesarstwa chińskiego od Czou do mandżurskiej,





Podulka

prawie zupełnie nie działała w sferze gospodarczej. Ściągano podatki. I to była prawie cała działalność gospodarcza państwa. W wielowiekowej historii cesarstwa biurokracja najczęściej dobrze opłacana, ciesząca się wielkim prestiżem — pełniła rolę zaworu bezpieczeństwa. Wszystkie stanowiska dostępne były każdemu, kto zdał odpowiedni egzamin konkursowy: od posady starosty po posadę głównodowodzącego wojska. Kandydaci zamknęli w swoich ciałach pisali eseje, zwane paku. Obowiązywała znajomość określonej ilości hieroglifów. Do zostania starostą wystarczyło znać 7000 znaków, aby otrzymać stanowisko marszałka trzeba było już znać 30 000 hieroglifów. Często komplikowano reguły gry. Egzaminowani musieli napisać szkic na zadany temat, używając pewnych słów

określoną ilość razy i nie używając innych. Egzaminy trwały kilka dni, a nawet kilka tygodni. Zawsze jednak polegały na skomponowaniu i napisaniu szkicu; ciekawe, że testowani w ten sposób ludzie później na ogół nieźle wywiązywali się z normalnych obowiązków, nie mających przecież nie wspólnego z literaturą, kaligrafią czy ortografią.

Konkursy wygrywali nawet piętnasto-szesnastoletni chłopcy. Wśród nich trafiali się również synowie chłopów. W ten sposób klasowo-kastowe społeczeństwo, niewątpliwie bardzo „zamknięte”, nie traciło talentów, ułatwiało im kariery, jakby świadome tego, że ludzie zdolnych można napotkać wszędzie.

Specjalna „komórka” na dworze Syna Niebios, tj. cesarza, zajmowała się dość swoistym badaniem opinii publicznej. Mianowicie: zbierano i analizowano piosenki, jakie śpiewał lud. Jeśli podczas uroczystości weselnych urzędnicy słyszeli smutne piosenki zawierające nutę skargi lub ironii, to uważano, że rządy są złe, ucisk zbyt wielki, a cesarz musi trochę pofolgować swym poddanym.

O ile biurokracja chińska zajęta była sprawowaniem władzy, utrzymanie konsensusu społecznego i sprawnym funkcjonowaniem państwa, pozostałe biurokracje świata historycznego, koncentrowały się na innych problemach. W starożytnym Egipcie pisarze nadzorujący budowę piramid osiągnęli taką biegłość w organizacji zbiorowej pracy, że dziś staje się ona przedmiotem podziwu i wnikliwych studiów.

Ale przecież właśnie w Średnim Państwie wprowadzono podatek od prawa do oddychania i niemilosiernie „żyłowano” wszystkich poddanych faraona. Biurokracja państwa Inków miała wielkie sukcesy w rozwijaniu i zabezpieczeniu przepływu informacji od i do centralnego ośrodka władzy. Biurokracja Mayów osiągnęła wielką biegłość w organizowaniu zbiorowych przeprowadzek na nowe, dziewicze ziemie, po całkowitym wyjałowieniu eksploatowanych terenów. Może to tylko błąd perspektywy i rezultat naszej niewiedzy, ale wszystkie „biurokracje” historyczne potrafiły rozwiązywać jakąś grupę problemów. „Biurokracja” nowoczesna, bardziej totalna niż jej poprzedniczki, spotyka się z ostrzejszą krytyką społeczną i nie ma na swoim koncie szczególnych sukcesów.

Jak zauważyliście, słowo „biurokracja” występuje tu w sensie opisowym, nie wartościującym, jako synonim „organizacji” czy „administracji”. W rzeczywistości oba znaczenia tego słowa trudno od siebie oddzielić, gdyż żadna działalność ludzka nie jest niezawodna. Ale „biurokracja” niekoniecznie musi być „złą biurokracją”.

Dzisiaj warstwa urzędnicza należy do grupy pracowników najniższej opłacanych. Prestiż tego zawo-

du jest raczej dość niski. W rozmaitych badaniach urzędnicy zajmują miejsca u dołu tabeli szacunku społecznego. Wbrew rozpowszechnionym mitom przekupstwo wśród urzędników nie jest zbyt wielkie, nie ze względu na wysokie morale, tylko z powodu... braku okazji do brania. 0,7—0,8 proc. urzędników wydaje decyzje, od których zależy materialne korzyści petentów. Wiele z istniejących przepisów utrudnia wprowadzenie petentom życie, ale też zapobiega też nadużyciom. Ten kij ma dwa końce i naszą rzeczą jest zadbać o to, aby nie były one zbyt ostre.

Najwięcej kontrowersji budzą dziś, podobnie jak w przeszłości, sprawy uposażenia. Obok świetnie opłacanej biurokracji chińskiej — mandarynów mamy przykład liczącej i lichy płatnej warstwy urzędników w carskiej Rosji. Wprowadzona tam przez Piotra I na początku XVIII w. „Tabela rang” służyła reformie administracji i zespoleniu urzędów z innymi strukturami państwowymi (np. z wojskiem). Funkcjonując przez dwa wieki, dzieliła ona urzędników na 14 hierarchicznych grup odpowiadających stopniom oficerskim. Najniższa, 14 grupa, to urzędnicy w randze podchorążego, najwyższa — w randze generała majora. Grupy od 14 do 9 uważane były za tzw. „niskie urzędy” (niskie czyny), 3—4 średnie, 3—1 wysokie. Na początku XX w., przed rewolucją 1905 i wprowadzeniem stanu wojennego, niżsi urzędnicy stanowili ponad 80 proc. kadry administracyjnej.

„Tabela rang” miała jednak swoje dodatkowe strony. Ułatwiała ewidentną karierę wojskowym i wojskową cywilom. Tajny radca w Ministerstwie Finansów powołany do wojska zostawał od razu kapitanem, a generał major nie mógł objąć urzędu niższego niż urząd gubernatora prowincji. Zamienność dwóch służb, cywilnej i wojskowej, miała też znaczenie przy ubieganiu się o emeryturę. Jednolity system wynagrodzeń (płaca uzależniona od rangi) i zmiana programatyki awansów dawały jednostkom możliwość manewru, wyboru sensownej alternatywy. W praktyce już od drugiej połowy XIX w., ze względu na częste wojny, kariera wojskowa dawała większe możliwości awansu, a w związku z przechodzeniem wojskowych do administracji cywilnej, zmniejszały się szanse zdolnych administratorów średniego i wyższego szczebla. Gratyfikacje orderowe byłych wojskowych obciążały budżet wielu ministerstw. To wszystko stwarzało sytuację, w której biurokracja carska powoli stawała się synonimem tepoty i nieudolności.

Rys. Andrzeja Podulki

Wkrótce w cyklu: „Bomba B”: Mity i realia
„Czy decyzje kolegiatne muszą być anonimowe?”
„Czekamy na pomoc młodzieży”
„Gdy komputer mówi: nie”.

Pracownicy „Gromady” i Wojewódzkiej Federacji Sportu i Turystyki w Łomży od dawna wożą się (i rodziny) prywatnie samochodami swych firm. Nie ma w tym zresztą nic zdrożnego, bo koszty paliwa, amortyzacji i inne pokrywają z własnej kieszeni.

Z ostatniej chwili: „turystów” i „sportowców” uprzejmie przepraszamy. Insynuacja zawarta w drugiej części powyższej informacji okazała się nieprawdziwa. W stosunku do nierzetelnego podredaktora „Spieć” wyciągniemy pouczenie.

W Lubowiezu Wielkim stoi od lat niewykorzystywana, duża, podworska obora. A widzisz, jasnie pani! Nawet nasze krowy nie chcą już mieć z tobą nie wspólnego!

Wszystkie chodniki na Górze Zawadzkiej w Łomży po dwóch latach wymagają gruntownego remontu. Najpóźniej — ułożone kilka tygodni temu wokół najnowszych bloków przy ulicy Zeromskiego. W tym przypadku nie jest to wina zmotoryzowanych mieszkańców, lecz brygady, która powrzucała zniszczone płyty między bezmyślnie powtykane w ziemię krawężniki. Efekt jest zbyt kosztowny, by skwitować go czym innym niż pytaniem: kto za to bierze?

Spora część mieszkańców osiedla Jantar w Łomży z upodobaniem syple śmieci obok pojemników, nawet gdy są puste; na ulicy Sikorskiego skutecznie niweluje nimi wykonane przez drogowców wykopy; przy ulicy Wyzwolenia jedni w czynie społecznym kopią dot. do kanalizacji, inni równie bezinteresownie zapelniają go wszelkimi odpadkami. Wiemy, że od czystości jest w mieście administracja; że chcemy się samorządzić i nikt nie będzie nam odgórnie dyktował, gdzie mamy lecieć z koszem. Czy jednak znowu z wzmożonych pragnień musi być nowy rynszok?

Urząd Stanu Cywilnego w Zbójnej ma na stanie: kierownika z akcesoriami, sześć kieliszków, zepsuty od roku magnetofon oraz, spisane na kartce, urzędowe błogosławieństwo. Ta ujmująca skromność jest ze wszech miar wychowawcza: i gość się nie „utnie” czekając w kolejce na szampana, i młodzi opuszczając w żalobnej ciszy ponure (bez jednego kwiatka) biuro, wiedzą od razu, że życie to nie wale.

Niedawno jeden z dyrektorów publicznie i z nazwiska zaatakował dziennikarza „Kontaktów” za podanie do „Spieć” nieprawdziwej i niesprawdzonej informacji z jego zakładu. Niestety, stojąc dzielnie w obronie prawdy i rzetelności sam poważnym ludziom zaserwował nieprawdziwą i niesprawdzoną insynuację: dziennikarz ten miał z ową notatką tyle wspólnego, co pan dyrektor z etyką.



Szanowny Panie Stanisławie. Pewnego późnego popołudnia, kiedy siedziałem w cieniu swojego szafasu, z krzaków porastających pobliski rów wyłoniła się czająca głowa i usłyszałem ciche: — Pannie, zamknij pan tę budę i chodź ze mną. — Po co? — spytałem nie prosząc nawet, żeby szepczący przedstawił się lub przypomniał, bo w pierwszej chwili wydał mi się znajomy. — Po co? — powtórzyłem pytanie mając nadzieję, że w ten sposób skłonię mojego rozmówcę, aby sam pofatygował się do mnie. Przy okazji przyjrzałem mu się uważniej i stwierdziłem, że widzę go po raz pierwszy. Przynalęm się przy tym troszkę robiąc obok siebie miejsce. Taki ruch zrozumie każdy człowiek na całym świecie. On ani drgnął. — Czego pan chce? — zapytałem. — Żeby pan stąd poszedł. — Ja? — zdziwiłem się. — Dlaczego? — Chodź pan, to panu powiem — odpowiedział tak cicho, że ledwie go usłyszałem. Postanowiłem nie ruszać się z miejsca; wróciłem do poprzedniej, dającej wygodne rozluźnienie, pozycji, a nawet przymknąłem oczy i odwróciłem twarz. „Co mi tam” — pomyślałem i w skupieniu zacząłem nasłuchiwać, czy od strony intruza nie dochodzą jakieś niepokojące dźwięki. Pomyślałem jeszcze: „Nie będzie mi tu jakiś taki zawracał głowy. Nie mnie nie obchodzi ani kto, ani co mówi”. I z rosnącym napięciem zacząłem śledzić (słuchem — rzecz jasna), co dzieje się w wiadomej stronie. Słusznie czyniłem, niewiele bowiem czasu upłynęło, kiedy dobiegł mnie jego półgłos: — Złe pan robi siedząc tutaj. Niech pan przynajmniej wstanie i choć raz podskoczy. No?! — Otworzyłem oczy i raptownie zwróciłem ku niemu twarz, ale w krzakach nie było nikogo. W miejscu, w którym spodziewałem się ujrzeć jego oblicze, nie drgnął naj-

mniej listek. Usłyszałem muzykę, głośną, hejnałową, i obudziłem się. Siedziałem w spółdzielczej betonowej klatce. W telewizorze kończył się dziennik. „Jak to dobrze, że przynajmniej to jest w naszej telewizji” — pomyślałem z ulgą, choć gdyby mnie ktoś spytał, nie umiałbym odpowiedzieć czy miałem na myśli dziennik wraz z sygnałem, czy przeciwnie.

Lekarstwo zamiast choroby — oto marzenie współczesnego człowieka. O zdrowiu nikt nie myśli; nie ma po prostu złudzeń, że niedoskonałość ciała jest przyrodzona. Co innego jednak samopoczucie wynikające z tego stanu. Złe należy likwidować szybko i skutecznie. Skutki takiego podejścia znamy aż nadto dobrze — chorujemy także od nadużywania leków. Niewielu ludzi zdobywa się na wytrwałą, często nieprzyjemną, leczenie, szukanie, wspólnie z mądrym lekarzem, innych sposobów kuracji; bywa, że bardziej przykrych od poprzednich.

Czasem pacjent nie wytrzymuje i — lecąc, na przykład, zrujnowaną wątrobę — wstępuje do knajpy, zamawia golonkę z purée grochowym, ćwiartkę dobrze schłodzonej czystej wyborowej, a na odchodne popija to dużym jasnym, po czym w drodze do domu, jeśli niecierpliwie ma szczęście, zabiera go karetka pogotowia. Tak skończył przed kilkunastu laty wspinały śpiewak włoski Mario Lanza, kiedy uciekł z kliniki odchudzającej (był tak gruby, że nie mógł już występować na scenie) i pozari kilka kurczaków, zapijając je paroma litrami stołowego wina. Myślę, że analogia do życia i zdrowia publicznego odrażająco jasno się w tym miejscu nasuwa. Niestety, w jego przypadku nie ma nawet doraźnie działającej piguły. Jeśli zaś pomyśleć o życiu społecznym, państwowym, a co gorsze — narodowym, to

LISTY ZZA RZĘKI

niezapominajki

HENRYK GAŁA

strach człowieka zdejmując na myśl o kuracji. I to jest, jak sądzę (a i widzę dookoła), dominujący stan duchowy w narodzie. Jedynym zaś sposobem na jego poprawę jest nierobienie złudzeń na szybką odmianę na lepsze, niepokazywanie przez tych, którzy mają możliwość pokazywać (w TV, Sejmie, rządzie itd.), jakichkolwiek pigułek: ani ośniewających białych, ani zatrważających czarnych, ani w żadnym innym kolorze.

Wszystko nam się zmieszało i miesza nadal. I tylko wymierne, proste fakty posiadają zbawienną cechę jasności języka. Dlatego cieszą w „blaszaku” półki zastawione butelkami z różnymi szamponami, choć bardziej cieszyłyby ławy pełne oskarżonych w Trybunale Stanu.

Włosy mamy już czym myć, ale pod nimi jest także sumienie. I niech nikt nie obawia się, że przez tzw. świat lub potomnych obwinieni będziemy o skłonność do sądzenia czarownic. W końcu grudnia 1980 i 1981 roku można by dopartywać się pochopności, w grudniu bieżącego roku — już nie. Tylko proste i wymierne fakty oznaczają dziś postępek społeczny i wielu takim, jak ja, pracującym głową (choć: czy jedynie nam), pozwalają utrzymać przekonanie, że działają w imię polskiej racji, co bierze się z rozumu i uczucia, bez podejrzeń o kolaborację stanu.

Zakochałem się w łomżyńskich komunalnikach. Uczynili nasze miasteczko czymś w rodzaju dzieła sztuki. Łomża w maju była niezapominajką. Myślę, że to panie z Zielonej Miejskiej (jakaś to ładna nazwa przy jakimś Zakładzie Komunalnym czegoś tam) sprawiły i im zawdzięczamy błękitne pogody końca tej wiosny — niebo zapatrzyło się w niezapominajki.

A co będzie potem? Zobaczymy.

NA PIĘCIOLINII

po kołnierzu

Na estradzie pijany w dym aktor, piosenkarz, konferansjer, muzyk. Bardzo popularny artysta scen warszawskich czerwony od gorzalki mówi dowcip o pijanym lekarzu i pijanym pacjencie. Po skończeniu uprzedza ewentualnego recenzenta, że ten kawał trzeba opowiadać w ten sposób, ale że on jest aktualnie trzeźwy. Nikt w to nie wierzy, bo w blasku reflektora oczy błyszczą potrójnie. Do redakcji pism przychodzą listy od ludzi, którzy od artystów wymagają trzeźwości — i mają rację — ale o tym w gazetach się nie pisze, bo to wstydlawa sprawa. Często również za taką uważa się karygodny brak zdolności i umiejętności u okrzykanej gwiazdy, nawet jeśli jest ona trzeźwa niczym noworodek.

Dlaczego piją, bo przecież piją i my wszyscy o tym wiemy, chociaż bywa to jedynie tematem opowiadanych w towarzystwie anegdotek?

Jeden z bardzo popularnych niedawnych piosenkarzy, ulubieniec festiwalowych jury i publiczności, cierpi na padaczkę alkoholową, drugi — od kilku lat — nie zaśnie, jeśli pod poduszką nie będzie miał pół litra; co kilkadziesiąt minut spożywa pięćdziesiątkę. Znana piosenkarka i aktorka odbyła wielomiesięczną kurację odwykową, chociaż nie opuścił jej mąż, a dzieci rozwijają się dobrze. To są przykłady, które dla ludzi z branży stanowią codzienność, dla publiczności — pikantny szczegół z życia wyższych sfer.

A ludzie mówią: pije, bo ma za dużo pieniędzy, wolnego czasu, zaś rozwiąże — a więc i alkoholowe — życie wiąże się z tym nierozdzielnie. W rzeczywistości jest jednak odwrotnie: piją, bo mają za mało pieniędzy, chociaż publiczność, jak zwykle, wie lepiej. Ta sytuacja, to jest odbicie bezsensownego funkcjonowania naszego przemysłu rozrywkowego, jeśli taki w ogóle istnieje. W krajach, gdzie zawód artysty estradowego jest doskonale płatny, eksploatacja tegoż występuje na samym początku kariery i wówczas, gdy jej koniec chce się za wszelką cenę zatrzymać, ale nie zawsze jest



to eksploatacja fizyczna. Nie mówię tu o narkotykach spożywanych w sporych ilościach przez modne gwiazdy rocka czy jazzu, bo w pierwszym przypadku wynika to najczęściej z prymitywnej konstrukcji psychicznej, w drugim zaś z nieokreślonej potrzeby gwałtownego oderwania się od rzeczywistości, zamknięcia w świecie, w którym istnieją tylko dźwięki i zachodzące między nimi współzależności. Cały tzw. środek, czyli popularna muzyka rozrywkowa ma więcej wspólnego z normalnością niż patologią.

Zachodni piosenkarz może sobie pozwolić na pięć, sześć koncertów w roku dla dużej widowni. Inna sprawa, że nad każdym takim występem pracuje dwa lub trzy miesiące, ale robi to w spokoju, otoczony przez grono fachowców. Za ten koncert otrzymuje, załóżmy, 100 tys. dolarów, z czego 60 proc. pochłaniają podatki. Ale nie musi robić tego, co od dziesiętków lat zostało narzucone naszym wykonawcom: roboty na akord, żeby mieć co jeść, ubrać na siebie (oczywiście na scenie), wpakować dużą łapówkę kompozytorowi za piosenkę, autorowi za tekst, realizatorowi za nagranie. Wynajęcie tego ostatniego w jednej z regionalnych rozgłośni (choć o nagraniu piosenek na long play) kosztuje 40 tys. z prywatnej kieszeni wykonawcy. W zamian za to ma pewność, że nagranie nie będzie skopane.

A więc występuje się przez trzydzieści dni w miesiącu, po trzy, cztery razy dziennie, zwłaszcza wtedy, kiedy ma się swoje „pięć minut”. Jeśli jest ono odpowiednio długie, tylko nielicznym — przede wszystkim kobietom — udaje się nie wpaść w chorobę alkoholową. Psychika i kondycja zwyczajnie nie wytrzymują kilkugodzinnego pobytu w garderobie, żołądek sporadycznych posiłków, cały organizm przed zaśnięciem w smierdzącym pokoju hotelowym domaga się mocnego uderzenia po kołnierzu. To właśnie są przyczyny, a nie grono przyjaciół, bo w tym zamieszaniu przyjać ma się najczęściej spoza tego zawodu.

JAN JANUSZEK
Rys. Andrzej Podulka

refleksje



Wiedza przeciętnego Czytelnika o średniowieczu pochodzi z podręczników historii i kart literatury pięknej. Jeżeli więc oglądamy w filmie, wbijanie na pal Azji Melechowicza albo czytamy o paleniu lub topieniu czarownic — przechodzi nas dreszcz grozy, ale nikomu nawet przez myśl przejść nie chce, że przecież wszystko to działo się w majestacie prawa, że było skrupulatnie opisane i „prawnie uregulowane”, jak powiedziałby współczesny prawnik. Szczegółowość i dokładność ówczesnego prawa zadziwia nas dziś, ale ma swoje uzasadnienie, bo — jak pisał ówczesny autor w przedmowie do swojego dzieła: „A przeto aby w miasteczku, gdzie dobrych Praktyków nie masz, także też Szlachta i Urzędnicy, którzy Imienia sprawują, a między Ludźmi a poddanymi Sprawiedliwość ich rozeznawają, aby rzeczy te które się obecnie między ludźmi przygadają, umieli a wiedzieli iako sądzić, a sprawiedliwość uważać mają, aby nie z głów sądzieli, ale według prawa pisanego, gdyż każda rzecz która się wedle porządku z prawa dzieje, tedy się sprawiedliwie dzieje”.

Dokument, który chcemy Czytelnikowi zaprezentować, został wydany w 1616 roku w Krakowie w Drukarni Łazarzowej. Zawiera on kilka ksiąg, z których każda jest zgoła inna i w innym układzie napisana. Są tam więc typowo kodeksowe artykuły „Prawa Magdeburgskie” i zasady postępowania żywcem wyjęte z „Prawa Justyniana Cezarza”, spisane w roku 534!

Dokument, wydrukowany na grubym czerpanym papierze, był używany w magistracie jednego z polskich miasteczek aż do rozbiorów Polski, a później leżał w skrzyni na strychu wiejskiej chaty. Potomek ostatniego magistrackiego sekretarza, który przechował ten dokument, już nie żyje. Nikt nie wie, co stało się z oryginałem. Zachował się jedynie mikrofilm z kopiami ponad setki najlepiej zachowanych stron, wykonany przed 25 laty.

W kilku kolejnych numerach przedstawimy najsensowne fragmenty przepisów prawnych — w oryginalnej pisowni początku XVII wieku i z zachowaniem ówczesnego słownictwa.

o karności

Ci którym moc od Boga dana jest aby sądzili a sprawiedliwością szafowali mają na to baczenie mieć, aby sprawiedliwie sądzili, gdyż sam Bóg to w piśmie przykazuje: Sprawiedliwie sądzicie Synowie ludzcy, nie za dary, które zaślepiają serca mądrych, a wywracają słowa sprawiedliwych. Nie mając też baczenia na osoby, ale wedle Boga y sprawiedliwości czyniąc sprawiedliwość każdemu, tak wielkiemu jako i małemu, ubogiemu jako bogatemu, tak swemu jako obcemu albo postronnemu. Y nie patrząc na żadną rozność osób, na zacność albo też podłość, żeby jednej osoby inaczej niż drugiej nie sądzili, jedno każdego sprawiedliwie. Abowiem sąd który ludzie sprawują, sąd Boży jest. Y przeto Prawa a ustawy od mądrych ludzi są uczynione y złożone, żeby Sędzia każdy pilnie je u siebie uważając, prze niewiadomość od prawdziwej drogi nie zbłądził: a gdzie rozumie być rzecz sprawiedliwa, ażeby się strzegł, jakoby się nie odchylił od sprawiedliwości a nie dał się nikomu odwieść od Sprawiedliwego Sądzi, ani pochlebstwem, ani przyjaźnią a powinowactwem, ani bojaźnią a strachem mocniejszego, ani też dary jakimikolwiek. A sędziowie mają sądzić trzeźwo będąc, nie jedząc ani pijąc Sady odprawować. Ma też być sędzia mądry, uczony, biegły y sprawiedliwy. Bo przy Sędziach wiele na tym zależy, żeby Sędzia mądrze a wedle rozumu umiał każdą rzecz u siebie uważać, nie tak jako się tych czasów wiele tego przygadza, że też y o gardła ludzkie sądzą ludzie nieumiejętni, niebiegli, a nie uczeni, a ci którzy oprócz tytułów w sobie godności żadnej ani umiejętności nie mają.

Przeto Książęta, Królowie y drudzy wielcy panowie w tym się z pilnością baczyc mają y wielkie staranie powinni około tego czynić, żeby Sady y inne Urzędy Rzeczypospolitej w której się wszystkie stany ludzkie, od najwyższego do naniższego zamykają, ludźmi godnymi, mądrymi, uczonymi a cnotliwymi osadzili. Abowiem wiele dobrego na tym wszystkim Rzeczypospolitej należy, gdy Prawo a Sprawiedliwość w swej mierze bywa zachowana w tym

nie jedząc,
nie pijąc
sady
odprawować

porządku który słusznie ma być zachowany około czynienia sprawiedliwości, jako jednemu tak drugiemu.

A te dwie rzeczy są przedaie, które sędziom przekazują, aby tym którzy sprawiedliwością szafują. I Pierwsza jest, mniemanie o swym rozumieniu, chocia nie rozumie, ani się

bardzo to wielki grzech jest, pod barwą a przykryciem Prawa, człowieka niesprawiedliwie stracić, albo na zdrowiu jego skarać, którego sam Pan Bóg stworzył. A tak ci którzy sądzą, przy takowym uznaniu winności, albo niewinności, mają Pana Boga przed oczyma mieć, a pomsty się Bożej bać, a żeby Pan Bóg krwie niewinnej nie patrzył z ręki ich. Przeto wypisuje się tu nauka, iakoby w takowych przypadkach słusznie się zachować Sędziowie mieli.

Podeyżrzeni ludzie, a o których sława iaka zła jest, mogą być imani, y do więzienia dawani. Ale pierwej niżliby mieli być męczeni, ma być dostateczne wywiadowanie czyniono. Bo nie zawdy ten winien bywa, kogo oskarża a obwinia, a nie zarazem winien zostawa za oskarżeniem, iedno gdy się już występa a zły uczynek pokaże. Przeto też nie zarazem na być męczon, iedno gdzieby już słuszne y dostatecznie znaki były występku iego. Bo wiele razy przygadza się, że drugi niecierpliw, z strachu męki, a bołu powie to, czego nigdy nie uczynił, y przyzna się ku temu, czego nie winien: y wiele tym obyczajem niewinnych potracono. A tak nie trzeba męce zawsze albo zarazem wierzyć, ale też nigdy, żeby nie wierzyć, to nie ma być, bo jest rzecz nie pewna, omylna, y niebezpieczna, ponieważ wiele razy się to trafia, że bywa drugi tak cierpliw, y twardego przyrodzenia, że mękę wycierpi, a prawdy nie powie, by go nawłecy męczono: a drudzy też tak niecierpliw bywają, iż bojąc się by ich nie męczono, y na siebie, y na kogo innego wyznają co nigdy nie było, y płochnych powieści wiele częstokroć powiedają. A tak nie wnet dla wywiadowania winności albo niewinności trzeba się skwapić, a od męki poczynać: ale trzeba pierwej obaczyć, wywieść się, y dobrze uważyć wszystkie przyczyny, z których iakie podobieństwo słuszne. podeyżnienie albo y dowód iaki, na tego który ma sądzon być, pokażeby się mógł, albo też niewinność iego obaczyć, a według takowego podeyżnienia, podobieństw albo dowodów, gdzieby się dostatecznie co poka-

Trzecie, ma być obaczon czas, ięśliże mogło to być pod tym czasem którego się to stało: a ięśli ten to oskarżony nie pokaże tego, że się to tego czasu od niego stać nie mogło, a przy tym osoba, lata, zdrowie, y sposób wszystek tego to oskarżonego, ięśli mógł temu dosyć uczynić, o co go wini: ma to wszystko od pilnych a mądrych Sędziów być dostatecznie uważano przed męką.

Czwarte, Towarzystwo z którymi się chował y też żył, bo stąd wielki znak może być, iego dobrego pocciwego żywota y zachowania, albo też złego: ponieważ równy z równymi radzi wspólny żywot, a rzadko to może być, żeby kto ze złymi towarzystwami ma, od nich się też nie nakaził: a zły żywot y złe obyczaje czynią każdemu wielkie podeyżnienie złego uczynku: iako też gdzie wiedzą ludzie o czym dobrym zachowaniu, bywa to wiele na pomoc obwinionemu, y czyni go mniej podeyżranym, iż z takich trudnych rzeczy wychodzi.

Piąte, ma być uważana przyczyna tego oskarżenia, ięśliże z nieprzyjacieli, z zazdrości, z przyszłej pogroźki, albo też dla iakiego zysku, którego by ten szukał, który oskarżył to nie pochodzi, bo za takowym wywiadowaniem iacno się pokaże, skąd co pochodzi.

o czarownicach

Dowód przeciw czarownikom, y tym wszystkim, którzy się z Czaroksięstwami a z gusty obchodzą.

Gdy się pokaże, ięby kto takowych rzeczy innego chciał uczynić, albo że komu tym groził, a temu któremu grożono, żeby się stąd co złego przydało, albo też żeby w tym podeyżranym się być pokazał, słowy obyczajami, postawą, y innymi sprawami, które się w takowych ludziach najdują, a których takowi ludzie używają, a żeby się tym już oświadczył: takowemu każdemu słuszenie ma być o to wina dana, y za takimi znakami może być y na mękę skazan: ponieważ takowe wszystkie umiejętności, które są naprzeciwko Panu Bogu, ięz ludziom Chrześcijańskim, nie przystoi żeby się z nimi obchodzić mieli, mają być Prawem zapowiedziane, y srogo karane.

Gdy się na mękę przyzna ku Czaroksięstwu, albo Czarownictwu.

Ma być pytan też według przy-

prawa i obyczaje pradziadków



też grubownie tej rzeczy którą sądzić ma, dowie: to jest, iż nie wywieściawszy się tej sprawy dostatecznie, nie wysłuchawszy, z głowy swej sądzi. I Druga jest, gdy chciwość a żądza, co w łacińskim języku Affectus zowią, unosi go, a postępuje nie według sprawiedliwości, ale iako się niżey napisało, albo z łaski, albo z nienawiści, z łakomstwa, z gniewu, albo z chciwości, pomsty. Dla czego Sędziowie y każdy Urząd powinni są przysięgać, iakoż wszędy przysięgi bywają, że według prawa, które dla tego uczyniono, aby się Sędzia nie mylił, a z głowy nie sądził, sprawiedliwie będą sądzić.

A to naprzód na baczeniu mieć mają, żeby w tych sprawach których się karania na gardle dotyczy, albo na zdrowiu, roztropnie, opatrnie, rozmyślnie postępowali. Ponieważ

to, iżby wątpliwa rzecz była, a Prokacyce były sobie przeciwne, a niedostateczne, ma Sąd od męczenia powściągnąć się, aż wszystko to obaczyc, co ma być słusznie obaczono.

Naprzód Sława albo powieść, którą o takowym była, ma być uważowana, y ma być na to baczenie, skądby ta powieść, albo od iakich ludzi była o nim puszczona, ięśliże nie od nieprzyjaciół, albo lekkih iakich ludzi, coby nie barzo godni wiary byli, albo też ięśli od statecznych a dobrych ludzi takowa sprawa pochodzi, bo nie zarazem potwarczy, albo leda lekkim powieściami ma być wierzone. Drugie, ma być uważowano miejsce, ięśliże Złoczyńcę obwinionego tam na tym miejscu widziano, gdzie się stało złoczynstwo, bo ztąd gdy się to ukaże, może być niemaly znak podeyżnienia.

czyn y przyległości, aby Circumstanci y wyższej wymienionych, a k temu iakich Instrumentów, takim obyczajem, y którego czasu, albo też słów używał: co czynił: a ięśliże powie, że gdzie czary iakie zakopał, albo ukrył rzeczy takowe, których więc do tego używają, ma scrtinium ięśliże według sprawy iego będą mogły być znalezione. A ięśliby znalezione były, ma być pytan ten Czarodzieynik, iakimi słowy, albo iako się z tym obchodził.

I tem, Ma być pytan, od kogo się takowych rzeczy nauczył, iakim obyczajem ku tej umiejętności przyszedł, iako wiele razy, y przeciw komu tego używał, albo iaką szkodę kiedykolwiek komu tym uczynił.

Przygotował
HENRYK MILEWSKI

dokumenty



Nowe formy symboli ruchu młodzieżowego zaczęły po 1957 roku w zasadniczy sposób wpływać na kształtowanie się systemów wychowawczych, którym poddana była



Krzywulę wykonywano z młodych dębczaków, na których zawiązywano w miarę luźny węzeł. Dopiero gdy dębczak okrzepł — po kilku latach — wycinano go.

krzywula

młodzież, ta z bylej organizacji ZMP i ta skupiająca się wokół nowo powstających związków. Właśnie w symbolice znajdujemy dowody umiłowania takich wartości jak sprawiedliwość społeczna, braterstwo przejawiane w walce o dobro ludu, umiłowanie kraju i narodu, przyjaźń i miłość, wartości nam bliskie i drogie, wielkie i małe, odległe w czasie, ale ciągle żywe. Pomaga też w określeniu i upowszechnianiu tradycji historycznych, niezbędnych w wychowaniu obywatelskim. A ponieważ są transponowane do społeczeństwa od ich jakości zależy kształtowanie się świadomości ludzi. Każde bowiem pokolenie pozostawia swój dorobek następniemu, tworząc nowy — na wyższym poziomie.

Odwołując się do marksistowskiej teorii dziejów stwierdzić należałoby, że upowszechnianie tradycji to aktywny, żywy składnik teraźniejszości, ale także — międzypokoleniowy pomost. W historii polskich organizacji młodego pokolenia, a wiejskiego w szczególności, stała się nim symbolika, która była skutecznym przekazem głębokich treści poznawczych. Ponadto, w znaczący sposób zaczęła wpływać również na osobowość przejawiającej rzeszy członków organizacji, która w swej wielkości miała zawsze wymiar historyczny.

Symbol organizacji odzwierciedla nie tylko wyniesione ze środowiska wartości, ale również kierunki da-



Na odznace Armii Ludowej wyraźnie podkreślano ludowy charakter partyzantki — na białym tle czerwone litery z zieloną obwódką trójkąćką.

zeń i działań, krystalizujących się w konkretnych, zmieniających się warunkach dziejowych.

Wśród wielu przykładów na uwagę zasługuje znak stylizowanej krzywuli, która od sześciu lat towarzyszyła młodzieży polskiej na okładce tygodnika „Razem”, a od której w prostej linii wywodzi się laska marszałkowska. Krzywula była symbolem Uniwersytetu Ludowego w Szczecach, a później w Gaci Przeworskiej. O znaczeniu i ustanowieniu takiego właśnie symbolu pisał w latach 1924—1925 Ignacy Solarz: „Gdy pilna rzecz wspólna wołała o radę i postanowienie podawał naczelnik gromady (w słowiańskich czasach) takie orędzie (krzywulę) pierwsze-

mu z kraju sąsiadowi, aby je podał dalej. Znak nie wolno było zatrzymać na chwilę, choćby przy nie wiem jakiej robocie członka gromady zastąpił. Musiał znak duchem obejmie wszystkich, choćby to i noc była. Sprawa publiczna nie znała zwłoki ni tłumaczenia, prywatna przed nią pierzchała.

[...] Orędzie rychło obeszło wszystkich i świągło na radę choćby o północy. Gdy więc już był pełny i krzywula z ostatnim mieszkańcem wróciła, uderzał nią zwolujący w stół lub o ziemię i zaczynało obrady. W czasach gdy już znano pismo wtykano w rozszepioną na końcu krzywulę papier i wypisywano na nim rzecz i miejsce wiecu”.

Krzywulę wykonywano z młodych dębczaków, na których zawiązywano węzeł w miarę luźny i gdy dębczak był już kilkuletni wycinano go, oczyszczano z gałązek pozostawiając wykrzywiony węzeł, który jak pisał wspomniany I. Solarz „[...] znaczy zawziętość w plewieniu zła, upartość w doprowadzeniu zaczętej sprawy do dobrej i wielkiej do skuteczności”.

Wielkim orędownikiem tego symbolu był Wojciech Skuza — bliski przyjaciel Ignacego Solarza, Lucjana Szenwaldka i Władysława Broniewskiego. Do ostatnich niemal chwil swego życia nosił symbol krzywuli w kłapię marynarki. Należał w latach międzywojennych do czołówki

dla marszałka



Nie mniej ważnym elementem odznaki były promienie rozchodzące się od płonącego ogniska.

poety budzącej się wsi polskiej, a jednocześnie był gorącym propagatorem wspólnego frontu młodzieży polskiej w walce o równy start.

W bogatej kolekcji odznak organizacyjnych czołowe miejsce zajmuje odznaka wiciowa. Wprowadzona jako hasło-zawołanie zyskała prawo obywatelstwa w historiografii polskiego ruchu młodzieżowego. Pierwsza z nich, obowiązująca w ZMW RP „Wici” w latach 1946—1947, przedstawiała płomień o regularnych rysach, zamknięty w trójkącie, u podstaw którego widniał napis WICI.

Wpisany płomień to wyraz, obok idei rewolucyjnych, „[...] miłości chłopskiej Polski — jak pisał Józef Chałasiński w listopadzie 1947 roku — wyprowadzający chłopca na szeroki szlak narodu i ludzkości, w obronie największych wartości narodowych”.

Szeroki zakres pojęciowy idei obrania za symbol „wici” wprowadził i upowszechniał Ignacy Solarz, a w latach czterdziestych — Stefan Ignar.

Inną cechą charakterystyczną odznaki był jej kształt zapożyczony z oznaki naramiennej noszonej w pierwszej Brygadzie Armii Ludowej Ziemi Kieleckiej. Pomysłodawcy oznaki Armii Ludowej nawiązali w ten sposób do tradycji internacjonalistycznych, ponieważ tę formę oznaczenia zapożyczili z emblematu Brygad Międzynarodowych walczących w obronie Republiki Hiszpańskiej.

W przypadku trójkątka Al wyraźnie podkreślono ludowy charakter partyzantki — na białym tle czerwone litery z zieloną obwódką trójkątą.

Kształt odznaki wiciowej był więc znakiem wyrażającym udział wiciarzy w wyzwoleniu narodowym, „[...] Wchodzące w życie młode pokolenie wiciarzy przejmując dorobek kilkudziesięcioletniej działalności Związku oraz dumną spuściznę walk Batalionów Chłopskich [...]” — głosiła deklaracja ideowo-programowa ZMW RP „Wici” z grudnia 1945 roku. Ponadto, nie mniej ważnym elementem odznaki były promienie rozchodzące się od płonącego ogniska — wprowadzone w 1948 roku. Oznaczały one, podobnie jak w krzyżu harcerskim, że związek dąży do objęcia swym wpływem coraz do więcej wsi i młodzieży wiejskiej, a jednocześnie symbolizowały program działalności organizacji w pierwszych latach odbudowy kraju.



Kształt odznaki wiciowej był znakiem wyrażającym udział wiciarzy w wyzwoleniu narodowym.

Kluczem do zrozumienia intencji, które towarzyszyły przy projektowaniu odznaki, jest deklaracja ideowo-programowa przyjęta na Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów ZMW RP „Wici”, na miesiąc przed Kongresem Zjednoczeniowym organizacji młodzieżowych, w lipcu 1948 roku. Głosiła ona: „[...] ZMW RP „Wici” łączy radykalne tradycje kilkudziesięciu lat walki o postęp i wyzwolenie społeczne warstwy chłopskiej z tradycjami walk wywalczenia ruchu robotniczego. Łączy tradycje wolnościowych zmagani chłopów polskich z rewolucyjnymi tradycjami robotników. Stawiamy w parze tradycje walk o wyzwolenie społeczne ludu polskiego miast i wsi z uciskiem społecznym, z tradycjami narodu o wolność Polski [...]”.

Dzieje Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” dostarczyły licznych dowodów na to, jak ważną i docenianą dziedziną w działalności ideowo-wychowawczej i organizatorskiej była tradycja ruchu młodzieżowego, jak wpływała na upowszechnianie postępowych haseł programowych, jak wreszcie pomagała kształtować ideowość oraz patriotyczne i obywatelskie postawy młodzieżowej społeczności wsi polskiej.



Znak stylizowanej krzywuli towarzyszył młodzieży polskiej na okładce tygodnika „Razem”.

WIKTOR SZUKIEL

Wiktor Szukiel — jako pierwszy w kraju — zajął się rozszyfrowywaniem symboliki postępowych organizacji młodzieżowych. Należy do nielicznych w kraju kolekcjonerów odznak, plakatów, prasy polskich organizacji młodzieżowych oraz wybranych związków młodzieży na świecie.

(Rysunki wykonano z materiału źródłowego dostarczonego przez Autora)

kontakty kontaktów

W numerze 9 „Kontaktów” z dnia 9 maja br. w rubryce „Spiecia” została opublikowana krytyczna notatka n.t. niedostatecznej operatywności jednej z komórek organizacyjnych Komitetu Wojewódzkiego. Po sprawdzeniu faktów krytykę uznaliśmy za w pełni uzasadnioną. Odpowiedzialnym pracownikiem została zwrócona uwaga. W wyniku tego biuletyn wewnętrzny KW, o którym mowa w notatce, w ciągu kilku dni został opublikowany i doręczony odbiorcom.

Jednocześnie informuję, że biuletyn z obrad kolejnego Plenum KW, w dniu 31 maja br., odbiorcy otrzymali już 15 czerwca 1982 r., a samą uchwałę — wydrukowaną w „Serwisie Informacyjnym” — 7 czerwca.

Włodzimierz Michaluk
I sekretarz KW PZPR
w Łomży

Po wielu zabiegach postanowiłem do was napisać list i przedstawić nurtujący mnie problem, bo chyba już tylko wy możecie w tej sprawie coś zrobić. Jesteśmy mieszkańcami budynku przy ulicy Stawiskowskiej 12 w Piąticy, który podlega pod Wojewódzką Spółdzielnię Mieszkaniową w Łomży. Sprawa jest dość poważna — chodzi o ład, czystość i obawę przed wybuchem epidemii. Lokatorzy, którzy mieszkają w tym budynku nie mają gdzie załatwić swoich potrzeb fizjologicznych. Nie myślcie, że nie mamy ubikacji — jest, ale do niej nikt nie wejdzie, bo się utopi. Od pół roku, albo i dłużej, ubikacja nie jest oczyszczana. A ile tam robaczek!

Przedsiębiorstwo, pod które podlegamy, nie interesuje się wcale tą sprawą. No bo po cóż — można przecież iść w pole, będzie żywniejsza ziemia. Nie mamy też gdzie wysypywać śmieci. Wprawdzie jest śmietnik, są pojemniki — zawsze przepełnione, a my musimy wysypywać wszystkie odpady przed śmietnik. W nocy nie można otworzyć okna, bo do mieszkania wpada „śmietnikowy odorek”.

Prosimy o szybką interwencję, bo zarośniemy brudem.

Franciszka Jarzabek
Eugeniusz Rybicki
Władysław Frackiewicz
Celina Sternicka
Barbara Rutkowska
Leokadia Laskowska
Stanisława Szymańska

Uprzejmie informuję, że pierwszy dodatek naszego tygodnika „Kontakci”, przeznaczony dla dzieci i młodzieży szkolnej spotkał się z pełną aprobatą dzieci uczęszczających na zajęcia kółka plastycznego i teatryku dziecięcego, działających pod patronatem Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Szczuczynie.

Najbardziej zadowolony był Sławek Duzik (nie Dudzik), którego rysunek zamieściliście na łamach dodatku. Sławek jest jednym z najaktywniejszych członków naszego kółka plastycznego. Instruktorzy prowadzący zajęcia z dziećmi (pani Barbara Paszkowska i pani Krystyna Miśkowska) zaraz po ukazaniu się dodatku zaproponowały im wzięcie udziału w konkursie na nazwę. Może to dla redagujących będzie pewnym zaskoczeniem, ale aż 75 procent dzieci uznało, że najbardziej adekwatnym tytułem będzie ten, który zaproponowała redakcja. A więc — „Kontakci”. Również pracownicy Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, a także niżej podpisani, są za tą nazwą.

Dzieciom bardzo podobał się pomysł współredagowania tego dodatku. Ze swej strony proponuję utworzenie rubryczki „Kontakciowe Spiecia”. Skoro może być dla dorosłych niech będzie też dla dzieci. Przydałaby się również łatwa krzyżówka z nagrodami. Ale nagroda niech nie będą cukierki, które przecież są na kartki, lecz jakaś ciekawa książka lub nawet podręcznik szkolny.

A może w dodatku znalazłoby się miejsce na wkładkę repertuarową albo poradnik dla nauczycieli i instruktorów pracujących z dziećmi w ramach kółek zainteresowań.

Powodzenia w redagowaniu „Kontakciów”.

Jarosław Sarnacki
dyrektor Miejsko-Gminnego
Ośrodka Kultury
w Szczuczynie

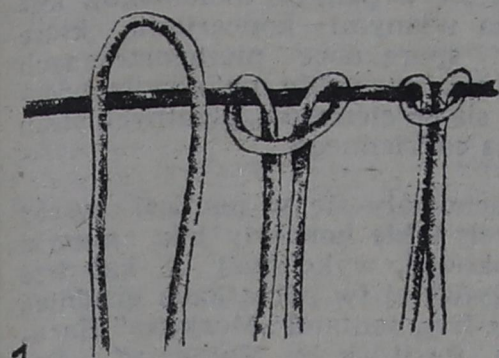


makrama

Makrama, czyli sztuka wiązania z nici lub sznurka najrozmaitszych ozdób, dotarła z Bliskiego Wschodu do Europy za pośrednictwem Maurów. Najpierw poznali ją Hiszpanie

ni o ciekawej fakturze, wyglądanych przez wodę.

Do wiązania dużych makram potrzebna nam będzie heblowana deska, dość ciężka, z dwoma wbitymi gwoździami. Sznurek początkujący wiązanie małych makram np., wisiorów, koronek można przypiąć szpilkami do oparcia fotela. Jego długość będzie szerokością makramy. W przypadku tkanin o większych formatach sznurek podstawowy zastąpimy listwą, patykiem, drutem, który należy umocować na dwóch hakach wkręconych np. w drzwi. Sposób zawieszania sznurków jest taki, w jaki przyczepia się frędzle do chusty: do poziomo naciągniętego sznura albo pręta przykładamy podwójnie złożony sznurek



1

Najpełniejszy jej rozkwit przypada na XVI i XVII wiek. Szczególnie umiłowali wówczas sznurkowe ozdoby Włoszki. Ponownie wróciła do łask w XIX wieku. Nasze babcie i prababce wiązały makramy na szalach, chustach, kapach, obramowaniach portier. Dzisiaj makrama ma szersze zastosowanie. W łomżyńskich oknach pojawiły się na przykład wiszące ogródki, dziewczyny paradują z torebkami i siatkami wykonanymi ze sznurka. A techniką tą można wykonywać jeszcze wiele innych przedmiotów: abażury, hamaiki, biżuterię, koronki, wstawki do sukienek, tkaninę dekoracyjną, którą można zawiesić zamiast plastikowych paseczków. Jest to sztuka niezbyt skomplikowana, a w dodatku można do niej wykorzystywać najróżniejsze materiały: nici, sznurek, taśmę, liny, skórzane paseczki, miękką drut. Najładniejsze makramy uzyskujemy z tworzyw naturalnych: lnu, konopii, rafii, bawełny, sisalu. Małe makramy można robić z rymskich nici, konopnych lub lnianych, które dla lepszego efektu dowolnie barwimy. Sprawdza się też oryginalność uzupełnienia jej dekoracją drewnianych koralików, fragmentów drewna, korzeni, muszli, kamie-

korzyści z minusów

Srodowisko, w którym żyjemy, znajduje się pod wpływem prądów bioelektrycznych, dodatnich i ujemnych. Jak dowodzą badania, oddziaływanie ujemnych ładunków jest na ogół korzystne dla większości ludzi, chociaż bywają jednostki, które aktywizują się w obszarach znajdujących się pod wpływem plusowych prądów bioelektrycznych. Pewna dawka minusowych ładunków jest nam niezbędnie potrzebna. Przekonuje o tym sytuacja urzędników pracujących w ogromnych nowoczesnych wieżowcach ze szkła i stali. Nadmiar elementów żelaznych w takich obiektach spowodował zneutralizowanie minusów. Urzędnicy w biurach pracują mało aktywnie, mają złe samopoczucie i częściej uskarżają się na różne dolegliwości.

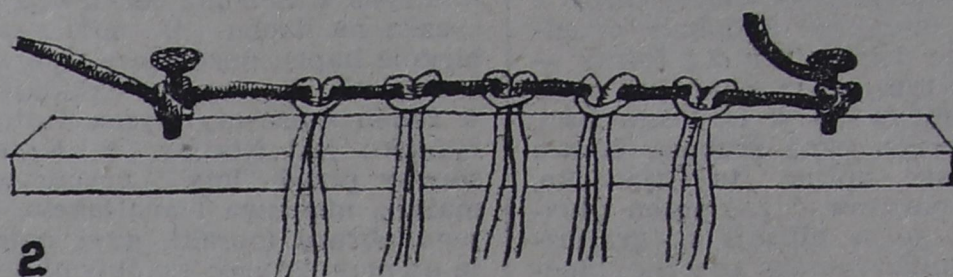
Człowiek z łatwością odnawia swoje siły psychiczne i fizyczne w środowisku leśnym, a więc tam, gdzie działanie ujemnych ładunków bioelektrycznych jest najbardziej nasilone. Szczególnie wśród brzoź czujemy się znakomicie, jako że brzoza jest dobrym odpromienieniem. Jesion, lipy i dęby również korzystnie wpływają na nasz organizm. Roślinnymi regeneratorem są także paprocie i świeża jemiołka. Taką właściwością charakteryzuje się również bez czarny, nie przez wszystkich lubiany. Prawdopodobnie dobroczynny wpływ jaki wywiera na człowieka był powodem, że w Niemczech zalecano od dawna sadzenie czarnego bzu w pobliżu domostw. Roślinę uprawianą w doniczkach, a wydzielającą ujemne ładunki jest chińska róża.

Odgadnięte wyrazy o poniższych znaczeniach wpisać do diagramu. Litery z pół ponumerowanych od 1 do 45 utworzyć myśl oraz imię i nazwisko jej autora.

POZIOMO: 1-A) przeciwnik rzymskiego populara, 1-K) wysmukły styl, 2-G) harcownik spod Kamieńca, 3-A) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny z rodziny manganowców I.a. 43, 3-K) krewny w linii męskiej, 3-G) imię zdobywcy Bieguna Południowego, 5-A) nibygwiazdy, 5-K) muzulmański teolog, 6-F) czyni zło dzieja, 7-A) przez Otwokę płynie, 7-J) dzieło Wita Stwosza, 8-F) kompozytor francuski, twórca opery „Niema z Portici”, 9-A) wielkowiejska „sławojka”, 9-J) przyrząd gimnastyczny, (rek), 10-E) smażone w cukrze skórki pomarańczy lub cytryny, 11-A) legendarny brat Lecha, 11-I) mieszkaniowiec grupy wysp na północy od Nikoberów, 12-E) aromatyczna przyprawa korzenna, 13-A) narząd, 13-I) niejeden balkon zdobi, 14-E) rozżalenie, pretensja, 15-A) o-

RODZAJE WĘZŁÓW

Węzeł szczytowy — (Rys. 3) służy do zawieszania sznurków na początku roboty.



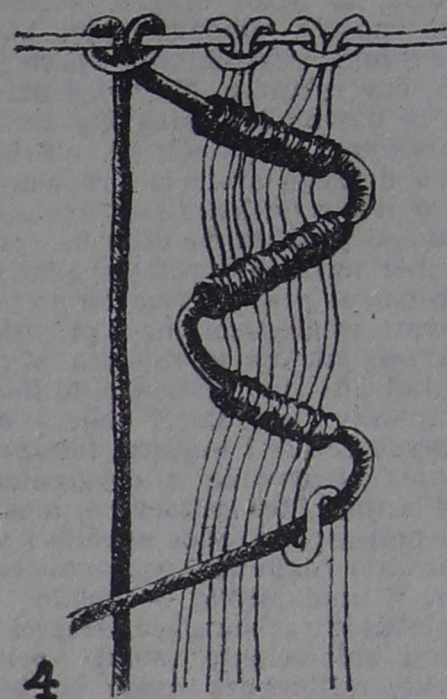
2

Węzeł żebrowy — (Rys. 4) wiążemy go zawsze na początku makramy, ponieważ nadaje się dobrze do umocnienia i usztywnienia zawieszonych sznurków. Węzeł ten można wiązać w różnych kierunkach, od lewej do prawej strony i odwrotnie: poziomo oraz ukośnie pod dowolnym kątem, a także kilka „wałeczków” jeden po drugim. Przy wiązaniu od lewej do prawej wykonujemy kolejno następujące czynności: bierzemy pierwszy zwisający sznurek do prawej ręki — to sznurek prowadzący, na którym będziemy wiązać. Należy go trzymać naprężony i zawsze pod takim kątem, pod jakim ma się ułożyć wałeczek. Lewą ręką bierzemy pierwszy zwisający sznurek i przykładamy go z dołu do góry nad sznurkiem prowadzącym, przeciągając przez utworzoną pętlę. Tym samym sznurkiem powtarzamy jeszcze raz tę samą czynność (trzymając zawsze naprężony sznurek prowadzący!). Identyfikujemy postępujemy ze wszystkimi kolejnymi zwisającymi sznurkami.

Wiązemy następny wałeczek pod spodem, od prawej strony do lewej, bierzemy ten sam sznurek prowadzący od lewej ręki, a prawą wiążemy pierwszy zwisający sznurek od dołu do góry nad sznurkiem prowadzącym, przekładamy przez utworzoną pętlę i lekko zaciskamy (należy pamiętać, że z każdym sznurkiem

czynność tę powtarzamy dwa razy). O innych węzłach za tydzień.

„ABC makramy”.
Urszula Kowalczyk



4

KOCHANE LATA TRZYDZIESTE

pan dobrze ubrany

Wdzięk i prostota w zachowaniu, zdecydowanie ruchów, swoboda w doborze tematów rozmów towarzyskich — cechy wybitnie charakteryzujące eleganckiego pana. Wszystkie zalety zmniejszą się jednak znacznie, jeżeli pan nie zwróci uwagi na swoje „exterieur”. Powodzenie życiowe i towarzyskie uzależnia się często od walorów zewnętrznych. Świat niemal przy każdej okazji stawia przed oczyma groźne memento: jak cię widzą, tak cię piszą. Elegancki pan bez przesady, która może być zabójczą, ale z dbałością zwraca uwagę również na dobór rekawiczek, jak koloru i gatunku kieszonki do granitury by wszystko stanowiło zharmonizowaną całość.

Jednym z ważniejszych szczegółów stroju pana jest paltó. Do najmodniejszych liczą się obecnie zupełnie gładkie, szerokie w plecach płaszczki raglanowe. Dodać tu jednak trzeba, że karykaturalne nadrabianie ramion ustępuje już miejsca prostocie linii i swobodzie kroju. Zdawało się, że użycie laski zostało przez modę wzgardzone. Tymczasem powraca ona do łask pana — jak dawniej. Laski w tym sezonie nosi się w różnych odmianach i kolorach. Stroju wi porannemu odpowiada laska bambusowa, jasna; na popołudnie — z ciemnego drzewa. Nowością w zakresie szczegółów stroju męskiego są laski — parasole, które u nas dopiero zaczynają się pokazywać. Rekawiczki w jasnych odcieniach kremowych z ciemnym stebnowaniem zupełnie straciły swą popularność, a tzw. kanarkowe należą do równie „niesmacznych” i nonsensownych zestawień jak złote obuwie do ciemnego stroju.

(Z archiwum prasowego
Ireny Józefowicz)

TANIE DANIE

słone bułeczki nadziewane

40 dkg maki, 4 dkg drożdży, szklanka mleka, 2 jajka, pół kostki margaryny lub 4 łyżki oleju, sól, szczypta gałki muskatowej. Na nadzienie: 30 dkg kapusty kwaszonej, cebula, łyżka tłuszczu, jajko, pieprz.

Do przesianej, wygrzanej maki dodać rozmieszane w mleku, z łyżeczką cukru, świeże drożdże i pozostałe składniki. Wyrobić ciasto i pozostawić do wyrośnięcia. Ugotować w małej ilości wody kapustę, odsączyć dokładnie i posiekać. Drobno pokrajać cebulę, lekko podsmażyć na tłuszczu, dodać kapustę, mocno podgrzać. Dodać do kapusty jajko i przypaść do smaku pieprzem. Wyrośnięte ciasto podzielić na 16 części. Z każdego kawałka uformować cienki placuszek. Rozłożyć nadzienie i zlepić. Można odrożyć, by nieco podrosły. Posmarować słodką śmietanką i upiec. Podawać do jedzenia tylko gorące.

kresowa funkcja trygonometryczna, 15-I) martwica.

PIONOWO: A-1) specjalista „okularnik”, C-1) „Arkada” na niebie, E-1) przyzwyczajenie, upodobanie, G-1) śledziennik, dziwak, I-1) konsyliarz, K-1) księga chorału, M-1) kicz, szmira, O-1) profesja dla Cygana, B-5) żleb, parów, D-5) drewniany stółek z oparciem, F-5) wczesna msza w adwencie, H-6) wydzielina z przewodu pokarmowego kaszalota, L-7) jerychońska lub słoniowa, N-7) stanęła lodem, A-9) radziecki dowódca, bohater wojny domowej, opiewany w licznych piosenkach (nie Czajkajew), C-9) lek przeciwuczuleniowy, E-9) dolna część głowy doryckiej i toksańskiej, G-10) męski kontusz noszony dawniej przez służbę, I-10) w Popielnie go spotkasz, K-11) zmysł czucia, M-11) niedobór w kasie, O-11) eks-Malawi.

(„GOLIAT”)

Rozwiązanie, tylko hasło, prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji. Między poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

13

KONTAKTY
4 VII 1982

stragan pod trzynastką



Jedna maleńka kropelka tuszu, pyłek barwy na arkuszu białego papieru, jakąż jest czernią. Kilka-
set takich kropelek na indyenty-
cznej karcie daje wrażenie szarości.
Paradoks grafiki — więcej farby a
kontrast mniejszy. Podobnie przed-
stawia się działanie innej formy —
kreski, z tym, że ta sama już może
być zróżnicowana w intensywności,
choćby przez różną grubość. Łatwo
jest zapisać, opisać to zjawisko,
trudniej narysować, zaś próba zilus-
trowania go w którejś z graficz-
nych technik wymaga znacznej bieg-
łości warsztatowej.

Drzeworyt, miedzioryt, a potem
litografia, to przez długie stulecia
jedyne sposoby umożliwiające two-
rzenie kopii, reprodukcji jakiegoś
znaku, czy rysunku. Nic więc dziw-
nego, że dawno już osiągnęły szczy-
ty rozwoju i doskonałości. Druga
polowa naszego stulecia rozwinęła
inne, o wiele doskonalsze techniki
masowego powielania obrazu, per-
fekcyjnie naśladujących oryginał, a
często nawet prześcigających go pod
pewnymi względami, na przykład
— barwy, jak ma to miejsce w re-
produkcjach malarstwa. Miliony
egzemplarzy arcydzieł? Nie, ale
świetnych replik i ludzka, fałszywa
obietnica obcowania z oryginałem.
Przed sztuką, te imitacyjne możli-
wości poli-grafiki, podchwyciła i za-
anektowała reklama i wydawnictwa
porno. W malarstwie wywołało to
reakcję dość zaskakującą, artyści w
sytuacji zniewolenia sztuki przez
politykę, religię czy modę buntują
się; rodzi się satyra, groteska, utwo-
ry aluzyjne, nawracające do klasy-
ki lub próbujące wymknąć się rze-
czywistości w metaforykę i poety-
kość.

Tym razem malarze podjęli walkę
wprost. Zaczęli, jako przedmiot
swoich obrazów, malować owe gar-
gantyczne reklamy, bóstwa świata
lat sześćdziesiątych: puszki z kon-
serwami, aktorki filmowe, nowe
modele samochodów. Tak kiedyś
malowano Św. Tróję, Madonnę i
łot Ikara. Zapanowały, szczególnie
w sztuce USA, pop-art i superrea-
lizm. Wynik tego współzawodnie-
stwa malarstwa z reklamą i porno-
grafią pozostał nierozstrzygnięty.

Potem „szaleństwo” sztuki poszło
już utartą drogą tasowania i licy-
tacji, w narastającym tempie, no-
winek i pomysłów. Mesjasze zmie-
niali się co sezon, co pół sezonu, z
każdą nową wystawą. Taki wyscig
musi rodzić reakcje brutalne, a że
świat w owych latach wcale nie la-
godniał (choćby wojna w Wietna-
mie i terrorizm), nie dziwnego, że
i w plastyce dominowały estetyki
drastyczne i antyracjonalne. Ryko-
szetem niejako, część z tych poszu-
kiwań trafiała do przemysłu rozryw-
kowego i pamiątkarskiego, gdzie
owinięte w handlowe opakowanie,
trafiły swoją prowokacyjną ostrość
i szybciej od innych trafiały do cy-
wilizacyjnego śmietnika. Wszystko
było na sprzedaż (pamiętacie taki
film Wajdy?) i wszystko było do ku-
pienia. Tak mówili ci, którzy naj-
więcej na tym zarabiali. Było to
oczywiście kłamstwo, ale tak piękne,
że wzięło się na trwałe w psychikę
nas wszystkich, było obietnicą no-
wego, nieustannego i szybkiego
szczęścia, dostępu do najwyższych
„regionów ducha”, w rzeczywistości
zaś stało się imitacją i fałszowaniem
życia. Jedyne pieniądze, za „Jesus
Christ super star” i „Playboja” i
milion innych rzeczy, były prawdzi-
we. I są nadal.

Na ścianie przed moim biurkiem
wisi niewielki (14 x 19 cm) rysunek
ołówkiem. Pośrodku kartki, na tle
niewysokich gór, stoi cerkiew z sze-
ścioma kopułami. Do niej, z boków,

zbiegają się dwa szeregi domów w
dziwnej perspektywie. Dwa najbli-
sze nie stykają się, tworząc przejś-
cie do cerkwi, w którym stoi jakiś
pojazd, ni to karawan, ni paradna
limuzyna z maleńką cerkiewną wie-
życzką na dachu. U dołu kartki
biegnie napis; duże litery, rysowane
raczej niż pisane, nie układają się
w żaden sensowny wyraz. Autorem
rysunku jest Nikifor z Krynicy,
sławny przed laty „prymitywny”
malarz, niemowa i analfabeta, któ-
rego obrazy (obrazy, gdyż nalał
je na makulaturę, szkolnymi akwa-
relkami, śliniąc marny pędzelek)
znajdują się w zbiorach wielu mu-
zeów i opisywane były w Polsce i
świecie tak często, jak niewiele in-
nych, nieprymitywnych artystów.
Nie wiem natomiast, czy ktokolwiek
poza mną posiada rysunek Nikifora.
Myszę, że rysunku nie mają nawet
amerykańskie muzea, a gdyby kto-
kolwiek miał, to na całym świecie
może być takich niezamalowanych
nikiforów kilka, paręnaście najwy-
żej. Posiadam więc wyłączność na
obcowanie z tym rysunkiem, jest
on bankiem pewnej mojej intym-
ności, niedostępny dla nikogo, ko-
go nie obdarzę przyjaźnią, zaufa-
niem lub po prostu, nie zechcę zwró-
cić jego uwagi na wyjątkowość

staw Artystycznych na wystawie
„Stare techniki — współcześni
mistrzowie”. Jest to wybór około
stu prac czterdziestu autorów z
kilkunastu krajów. Wystawa jest
echem ekspozycji zorganizowanej w
1979 roku w Łodzi przez tamtejsze
BWA i Łódzkie Towarzystwo Przy-
jaciół Książki i wobec zaintereso-
wania artystów (blisko stu, z pię-
nastu krajów) i powodzenia u pub-
liczności, powtórzonej jako bienna-
le w 1981 roku (1400 prac ponad 170
artystów z 25 krajów).

Choć większość prac stanowią
exlibrisy, wystawa ma charakter
prezentacji wszelkich małych form
grafiki (wielkość prac ograniczona
regulaminem do rozmiarów 20 x 30
cm), dobrze zresztą charakteryzują-
cej aktualną sytuację w sztuce —
braku jakiegś wyraźnej dominacji
stylistycznej czy gatunkowej. Nie-
wielka płaszczyzna grafiki zdaje się
być najlepszym terenem do ujawnia-
nia bardzo osobistych przekonań,
nastrojów, a nawet niepokojów.
Dowcip i ironia znajdują tu także
świetny wyraz, nie mniej niż obsce-
niczny nieco pastisz. W wielu pra-
cach, zwłaszcza exlibrisach, odczytać
można osobiste, adresowane tylko
do jednej osoby aluzje i znaki. Tak
jest w pracach Stanisława Dawskie-

refleksje na zakończenie sezonu

Miniony sezon artystyczny Łom-
żyńskiej Orkiestry Kameralnej, mimo
wielu obiektywnych trudności, za-
pisał się w pamięci melomanów kil-
koma udanymi koncertami, które
dały sporą dozę niezapomnianych
przeżyć, pozwoliły na chwilę oder-
wać się od ciemnych, smutnych stron
życia codziennego.

Zachowały się w pamięci wśród
innych takie koncerty jak: muzyki
barokowej, wykonanej w katedrze
łomżyńskiej (w początkach grudnia),
czy z fragmentami „Mesjasza” Haen-
dla i „Pasji wg św. Mateusza” — Ba-
cha, (w marcu) lub piękny koncert
muzyki rokokowej (w maju).

Ostatni koncert, zamykający se-
zon artystyczny, miał w programie
muzykę operową, szczególnie lubia-
ną przez wielu melomanów. Mo-
nuszko, Zelenki, Bizet, Czajkowski,
Rossini, Verdi — te nazwiska mó-
wią za siebie, a znane arie z oper
tych kompozytorów wykonane przez
znakomitego solistę Teatru Wielkie-
go, Feliksa Galeckiego, były przy-
pomnieniem „przebojów wielkich
mistrzów”.

Śluchaliśmy orkiestry prowadzonej
przez Henryka Szwego, i zaduma o-
krywała nasze twarze. Wszak już
wkrótce minie pięciolecie pracy or-
kiestry, która pokonując trudności,
braku pełnej, stałej kadry. „Miej-
scowego” dyrygenta, niewygodnych
i wręcz nieprzydatnych do pracy ar-
tystycznej warunków lokalowych,
rozwinęła się, podnosiła swój poziom
dla wiernych, wytrwałych słucha-
czy, dla niewielkiej grupy ludzi w
40-tysięcznej Łomży. Bowiem mimo
szerokiej akcji umuzykalniającej,
wielu koncertów w szkołach, nie u-
dało się jeszcze pozyskać większej
liczby koncertowych bywalców.

Czy może być inaczej, jeśli nawet
na koncertach szkolnych nie widzi
się nauczycieli — polonistów, a co
gorsze nauczycieli wychowania mu-
zycznego. Nie wyobrażam sobie na-
uczania tych dwóch przedmiotów
bez powiązania ze sobą.

Przed koncertem Łomżyńskiej
Orkiestry Kameralnej odbył się do-
roczny koncert uczniów i absolwen-
tów Państwowej Szkoły Muzycznej
I i II stopnia, która nie tylko pełni
funkcję umuzykalniającą młodzież,
ale przede wszystkim kształci przysz-
łych nauczycieli. I tu, podczas kilku-
letniej obserwacji działalności tej po-
żytecznej placówki, doszedłem do
smutnego wniosku: oto dyrekcja
szkoły, pedagodzy, uczniowie poka-
nują ogromny trud kształcenia i
kształcenia się, zupełnie oderwani od
społeczeństwa, zapomniani, ba! wręcz
stacający boje o zrozumienie cięż-
kiej i długoletniej nauki. (siedem-
nastoletniej!), która prowadzi do
osiągnięcia zawodu muzyka. W in-
nych miastach na koncerty uczniów
szkół artystycznych słuchacze dobi-
niają się o zaproszenia, sale zapełnio-
ne są nie tylko rodzicami i rodzeń-
stwem popisującej się młodzieży, a
w Łomży nawet rodzice nie przycho-
dzą, posłuchać produkcji artystycz-
nych własnych dzieci, żaden z na-
uczycieli szkół ogólnokształcących
czy zawodowych nie zainteresował
się osiągnięciami w trudnej sztuce
muzycznej swego wychowanka. A
szkoda! Bo warto było posłuchać
małej pianistki Ani Ciborowskiej
czy sympatycznego akordeonisty
Piotra Gawrońskiego albo jak Ba-
sia Wołosz grała melancholijny u-
twór na gitarze?

Mam nadzieję, że przyszły sezon
będzie pod tym względem bardziej
optymistyczny

GENOWEFA CHYCYŃSKA

nie łapcie tej muchy



tego rysunku, na jego piękno. Tu
nie ma nic do sprzedania. Mogę je-
dynie kogoś obdarować prezentem
mojego obcowania z tą pobazgraną
zwykłym ołówkiem kartką papieru.

Łaknienie kameralności, intymno-
ści, odgródnienia się od potwornej
„fabryki świata” jest naturalną ludz-
ką reakcją na otoczenie, które sami
sobie tworzymy. Poprzetracani w
zmaganach, których sił stanowimy
niewidoczny ułamek, tęsknimy do
rzeczy małych. W plastyce, która
jest okazją do tych refleksji, obja-
wia się w odradzanu drobnej cera-
miki, twórczości w szlachetnych ga-
tunkach szkła i metali i karierze
„małej” grafiki. Tę właśnie, może-
my ostatnio oglądać w Biurze Wy-

go. Yuichi Otake portretuje nato-
miast kamienie, José Hernandez z
dürerowską biegłością — jakiegoś mu-
mie z czasów Montezumy, a Gertru-
de Degenhardt — pary zakonserwo-
wanych staruchów w wyuzdanych
tańcach. Czesi — Albin Brunowski
i Martin Cinowski — w najsubtel-
niejszych odcieniach klasycznych
technik tworzą świat poetyckiej,
pełnej różnych znaczeń nadrealności.
Wyróżniają się także prace artystów
radzieckich: Aleksandra Aksinina,
Statysa Eidrigeviciusa i M. Balakja-
na. Zupełnie „oddzielny” zachwyt
budzi we mnie exlibris Waltera
Bremsa z Belgii. Dlaczego? Nie łap-
cie tej muchy. To tylko akwaforta.

HENRYK GALA
Exlibris Waltera Bremsa.

warmia mazury

Czerwcowy numer „Warmi i Ma-
zur”, miesięcznika społeczno-kultu-
ralnego, zawiera wkładkę poświęconą
łomżyńskiej literaturze i plasty-
ce. Zostały w niej zaprezentowane
sylwetki poetów — Janusza Berne-
ra, Henryka Gały i Jana Kulki oraz
ich utwory poetyckie. Wkładka, któ-
rą ożywiają rysunki Stanisława Kę-
dzielawskiego i Jerzego Swoińskiego,
przypomina czytelnikowi postacie
innych, obok już wymienionych, pla-
styków: Grażyny Kędzielawskiej,
Zbigniewa Kruszewskiego, Stanisła-

z przyjaznych szpalt

wa Lutostańskiego, Mieczysława
Mazura, Antoniego Mieczkowskiego,
Iwony i Wiesława Sielskich, Henry-
ka Osickiego, Jerzego Swoińskiego i
Andrzeja Szufarskiego.

Miesięcznik zamieścił rozmowę z
redaktorem naczelnym „Kontak-
tów”, Stanisławem Zagórskim i ar-
tykuł Zdzisława Mirka prezentujący
łomżyńskie pismo: „[...] Tygodnik
robiony jest z oddechem i różma-
chem. Młody utalentowany zespół
kierowany przez doświadczonego
dziennikarskiego wygę, jakim bez
wątpienia jest Stanisław Zagórski,
pełen oryginalnych pomysłów i pro-
pozycji, bardzo szybko zdołał zrobić
z „Kontaktów” liczący się tygodnik
w skali ogólnopolskiej. Od pierwsze-

go numeru wspierali ptsmo swym ta-
lentem i piórem stali i wierni do
dzisiaj współpracownicy tej miary,
co Klemens Krzyżagórski, Piotr
Kunciewicz i wielu innych, których
nazwiska liczą się i u czytelników, i
w dziennikarskim świecie. [...]”

„[...] Z ważniejszych inicjatyw i
dokonań redakcji warto odnotować
konkurs na „Pamiętnik Nastolatka”
[...] Konkursy na reportaże 5 lat po
reformie” i „Boryna 81” znacznie
wzbogaciły wiedzę o aktualnych pro-
blemach regionu.

W ankiecie pt. „Polski dylemat —
nadzieje i zwątpienia” zabrano do tej
pory na łamach pisma głos wielu
znanych i wybitnych ludzi, także
spoza miejscowego środowiska. [...]”



RAK

To wrażliwość, uczciwość, nieraz przeczuwanie. Zmienność nastrojów. Kobiety czule przyklepi, częściej mówią mało zaufania do siebie. Łatwo ulegają cudzym wpływom. Oddane i ofiarne. Wrażliwe na sztukę i na piękno. W dążeniach są Raki upór i ambitne. Bogata wyobraźnia. Najbardziej domatorski ze wszystkich znaków. Wybitny zmysł rodzinny. Kobiety lubią matkować wszystkim członkom rodziny. Rozsądnie oszczędni. Mają duże poczucie wartości pieniędzy. Na wyższym szczeblu urodzeni finansiersi. Nieraz zagracone szafy i szuflady przedmiotami niepotrzebnymi (a nuż się przyda). W stosunku do rodziny duża ofiarność i wyrzeczenie.

Co grozi Rakom? Nadmierna dobroć i ofiarność w stosunku do rodziny bywa niedoceniana przez partnera (kę). Pobudliwość seksualna nie na pierwszym planie.

Pan RAK i panna BARAN

Panna Baran raczej nie jest odpowiednią partnerką dla pana Raka. Nawet jej przebojowej dynamice nie da się podołać spokojnego i flegmatycznego Raka, aby rzucić się wraz z nim w wir ruchliwego życia, gdzie panna Baran czuje się dopiero w swym żywiole. Zresztą, pan Rak to domator, a panna Baran nie uwielbia domowego bezruchu. U niej musi stać się coś dzieć. Pracowitość i ofiarność Raka dla rodziny jest niezrównana, lecz panna Baran te zalety imponują stosunkowo mało. W większości wypadków ponosi ją nadmiar energii fizycznej. Upór, agresywność i bojowość panny Baran, choć czasem pozornie łagodzone ogołonym układem horoskopu, są dla pana Raka niezrozumiałe.

Także pod względem seksualnym para ta sobie nie odpowiada. Prymitywna i słaba erotyka Raka nie potrafi sprostać ognistej i pełnej temperamentu pannie Baran. Dysharmonie te dają się odczuwać dopiero po kilku latach. Dlatego też prof. Jung przyznał temu związkowi tylko 1 punkt... bo mniej nie można.

Pan RAK i panna BYK

Z panną Byk nasz Raczek już łatwiej dojdzie do celu. Jej upór RAK nie przełamie, lecz jego charakter łagodny i ustepliwy łatwiej zniesie upór partnerki niż agresywność. Pan Rak i panna Byk w większości sytuacji życiowych rozumieją się całkiem dobrze. Oboje mają niektóre cechy wspólne, są przywiązani do rodziny, lubią dzieci, a ich związek seksualny prawie zawsze kształtuje się harmonijnie. Oboje są typami wiernymi partnerowi (ce). Nie ma w nich żądzy przygód, pragnienia urozmaicenia. Dysharmonie między panem Rakiem a panną Byk występują rzadko. Wcześniej uchwytnie i dostrzegalne są tylko przy opracowaniu indywidualnym. Znaczący problemów psychologicznych prof. Jung przyznaje powyższemu związkowi najwyższą liczbę punktów, czyli aż 5.

Pan RAK i panna BLIŹNIACZKA

Oboje znaki mają ze sobą mało wspólnego. Uczuciowy i domatorski Rak mało ma zrozumienia dla mroźnego, nieraz trzpiotowego usposobienia panny z Bliźniąt, która często nudzi jednostajne życie domowe. Jeżeli się poza tym weźmie pod uwagę, że większość obydwu typów nie stawia życia seksualnego na pierwszym planie, mało pozostaje cech charakteru, które by ich mogły związać ze sobą na dłużej niż na jakiś czas. Także prof. Jung zapastruje się na związek Raka i Bliźniąt dość sceptycznie przyznając tej parze tylko 2 punkty. Kulturalny sposób bycia, jaki cechuje oboje, to za mało dla utworzenia stałego związku małżeńskiego.

Pan i panna z RAKA

Oboje partnerzy ze znaku Raka mogą utworzyć zgodne i harmonijne stable. Oboje jednakowo uczuciowi i psychicznie do siebie dostrojeni. Na swój sposób są oboje typami ambitnymi, pragnącymi dojść do czegoś. Mężczyzna z tego znaku jest mniej aktywny niż kobieta. Podkreślona macierzyńskość z jaką się pani Rak odnosi do męża i dzieci wspaniale panu Rakowi odpowiada. Aczkolwiek u obojga gorący temperament wygasa dość wcześnie, wstępuje na to miejsce wzajemna uczciwość i przywiązanie do rodziny, dla którego oboje Raki gotowi są poświęcić inne wartości życiowe. Prof. Jung przyznaje tej parze 4 punkty.

Pan RAK i pani LEW

Miedzy pania Lew a panem Rakiem widuje się dość dużo cech

wzajemnie uzupełniających się, co daje między nimi harmonię psychiczną.

Niewzruszalna wiara w siebie pani Lew jest dla Raka, tropionego czasem kompleksami poczucia niższej wartości, pewnego rodzaju moralną podporą i ostoją życiową. Jego pracowitość i gospodarność znów w konsekwencji ułatwi zaspokojenie wymagań życiowych, u pani Lew często dość wysokich. Ognisty temperament małżonki, jej żywotność, radość życia i dynamika, będą dla pana Raka może nieco nużące. Głównym spoiwem tego małżeństwa będą dzieci, które oboje lubią i będą kochali.

Pani Lew lubi rządzić domem. Ba, ona do tego jest nie tylko powołana, a wręcz stworzona. Ta cecha będzie nawet po myśli pana Raka, który niechętnie wtrąca się do rządów domowych żony. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest chyba pewne wygodnictwo Raka.

Prof. Jung jest zdania, że charakterystyka obojga partnerów równowa-

pierało ich wzajemne zrozumienie.

Oboje delikatni i ustepliwi, wierni sobie domatorzy, pozbawieni wygórowanych pretensji do życia. Zgoda, harmonia i spokój będą dewizą ich wspólnego życia. Prof. Jung jest zdania, że parze tej należy się najwyższa punktacja, czyli piątka. Chyba, w zasadzie, ma rację.

Pan RAK i pani WAGA

Trwałe kontakty obojga nie zapowiadają się harmonijnie. Także temperamenty partnerów nie zgadzają się ze sobą. Niezdecydowana panna Waga nie potrafi być dla Raka ostoją i podporą w życiu. Rak spokojny i zrównoważony domator, poświęcający się całkowicie rodzinie, nie potrafi zrozumieć, że Wadze jest potrzebne otoczenie, którego ośrodkiem zainteresowania byłaby jej osoba. Towarzystwo, gadatliwość bez głębszej myśli, pogoń za urozmaicheniem, zmianą, pewny brak stałości, oto cechy, których Rak nie potrafi zrozumieć. Nie potrafi się w nie wczuć i nigdy tego nie będzie pragnął, bo nie odpowia-

flarza. Wówczas dopiero pani Skorpion już całkiem będzie miała męża za nie.

Gorzej, że w życiu seksualnym gorącej, namiętnej i wymagającej tak ilościowo jak i jakościowo pani Skorpion pan Rak nie potrafi dostrzymać placu. I oto jest bodajże najbardziej drażliwy punkt ich wspólnych kontaktów. Prof. Jung przyznał tej parze co prawda aż 4 punkty, mając chyba na myśli sytuację odwrotną, czyli pana Skorpiona i panią Rak. Według doświadczenia autora bowiem władce zapędy pani Skorpion, jej wybujały seksualizm, upór i nieustępliwość, potrafią łagodnemu Rakowi gruntownie obrzydzić życie, jeżeli pragnąłby on zachować własną indywidualność.

Pan RAK i panna LUCZNIK

Pan Rak i Lucznica mają ze sobą niewiele wspólnego. Dwa odrębne typy charakterologiczne nie rozumieją się nawzajem. Samodzielność w postępowaniu, umysłowe nieskrepowanie, dynamika, tendencja do reprezentacji i podkreślenie poczucia swego ja — oto cechy Lucznicy, które żyjącemu do wewnątrz Rakowi nie są szczególnie miłe. Rak miewa humory. Lucznica bywa pobudliwa. W życiu seksualnym nie są dla siebie idealami, chyba żeby ich łączyły jakieś szczególne aspekty wzajemne, co się zdarza rzadko. Na ogół biorąc, jest między obojgiem zbyt mało stycznych, aby harmonia ich współżycia mogła trwać dłużej. Pan prof. Jung przyznaje temu związkowi tylko 1 punkt. Chyba ma rację.

Pan RAK i panna KOZIOROŻEC

Małżeństwa tych typów astrologicznych bywają szczęśliwe. Oboje mają charakterystyki spokojne. Nie mają wygórowanych pretensji życiowych. Lubią życie nie eksponowane, bez ekstrawagancji, toczące się torem wyrównanym. Oba typy cechuje pewna rezerwa. W pewnym sensie oboje się nawzajem uzupełniają, ponieważ ich słońca stoją w zodiaku naprzeciwko siebie, co stanowi o pewnej atrakcji na zasadzie kontrastu. Oboje cenią życie domowe i spokój. Oboje są oszczędni. Nie lubią wydawać pieniędzy bez sensu, na byle co, dla samej przyjemności ich wydawania. Skromni i pracowici. Wytrwali i sumienni. Problemy seksualne stoją u nich na dalszym miejscu, ich współżycie może być nieco bezbarwne, co jednak obojgu nie przeszkadza. Pan prof. Jung przyznaje tej parze aż 4 punkty i prawdopodobnie ma rację, jeżeli chodzi o wypadki przeciętne.

Pan RAK i pani WODNIK

Pan Rak i Wodniczka mają ze sobą bardzo mało wspólnego. Jej błyskawiczna reakcja myślowa, umysłowa gęstość i bystrość zakasują Raka w bardzo krótkim czasie. Nawet, gdyby Rak uznał bez zastrzeżeń prymat umysłowy partnerki, spotkałby się z jej strony z lekceważeniem. Pogrzebiłoby go w jej oczach całkowicie. Wodniczka to typ, dla którego liczy się przede wszystkim intelekt partnera. Potem idą rozległe zalety moralne, a dopiero na trzecim miejscu problemy seksualne. Poza tym pamiętajmy, że Wodniczka to duch niespokojny. Nie może usiedzieć na miejscu, w przeciwieństwie do Raka, który najchętniej w ogóle by nie wychodził z domu. Prof. Jung przyznaje parze tej aż 3 punkty, co i tak jest dużo, jeżeli się weźmie pod uwagę rozbieżność ich charakterów.

Pan RAK i pani RYBA

Związki Raka z dziewczyną ze znaku Ryb stoją pod szczęśliwą gwiazdą. Z bardzo nielicznymi wyjątkami można się spodziewać trwałości uczuć, zgody, harmonii między obojgiem.

Tak jedno jak i drugie przykłada duże znaczenie wzajemnemu zrozumieniu i kontaktom psychicznym. Oboje są uczuciowi, delikatni i mają usposobienie łagodne. Domatorscy, kochający rodzinę. Z czasem wzajemne uczucia się pogłębiają tworząc związek trwały i stały, aczkolwiek nie jest on przede wszystkim oparty na kontaktach seksualnych. Trwałość związku Raka i Rybki może być jedynie zachwiana z winy Rybki, co jednak zdarza się dość rzadko. Pan prof. Jung zapastruje się na powyższy związek optymistycznie, przyznając mu aż 5 punktów.

horoskop

RAK 23 VI - 20 VII

Kształtuje naturę spokojną i powściągliwą (z ukrytymi ambicjami), często o bogatym życiu wewnętrznym. Ludzie spod znaku Raka pozostają pod przemożnym wpływem księżyca, stąd może właśnie bierze się ich skłonność do popadania w melancholię i smutek. Najlepsze samopoczucie uzyskują Raki w domu, gdyż znajdują pełną satysfakcję w życiu rodzinnym; mężczyźni są idealnymi ojcami. Nie brak im praktyczności i zdolności do gospodarowania, wspaniale realizują się w handlu, kupiectwie, ekonomii.

Nieśmiały z natury, z trudem nawiązują przyjaźń, bywają zakompleksieni, z reguły nie mają ku temu żadnych powodów. Najpewniej czują się w niewielkim gronie swych bliskich, ale posiadają też jakąś wewnętrzną umiejętność dostosowania się do różnych sytuacji i — wbrew pozorom — łatwo nawiązują łączność ze światem zewnętrznym. Zazwyczaj cieszą się dobrym zdrowiem, choć nie omija ich hipochondria. Jeżeli już zdarzy się im zachorować — najczęściej bywa to astma bądź dolegliwości gastryczne. Niektórzy przejawiają nadmierną skłonność do wygodnictwa, czasem bywają wręcz ospali.

Łatwo można ich urazić i zranić, stąd najbezpieczniejszymi tematami do rozmowy są praca i osiągnięcia (Raki bywają wrażliwe na pochlebstwa). Kobiety są uczciwe i najczęściej wzbudzają sympatie otoczenia. W młodości bywają płoche, zmieniając w uczuciach i niestale. Szukają księcia z bajki i chyba dlatego wydają się niekiedy zbyt kochliwe. Z czasem jednak stabilizują się emocjonalnie, znajdują zadowolenie w sa-

cisku domowym, kochają mężów i dzieci. Całą energię poświęcają dbałości o harmonijne życie domowe. Najszczęśliwsze bywają związki: jego z Bykiem, Rakiem, Panną, Skorpionem i Rybą; jej — z Lwem, Strzelcem i Wodnikiem. Szczęśliwy kamień — agat, kolor — fioletowy, dzień — poniedziałek, imiona: Wanda, Zenon, Danuta, Piotr, Emilia, Elżbieta, Włodzimierz, Henryk. I jeszcze drobna uwaga: wskazane jest noszenie biżuterii ze srebra — przynosi to Rakom szczęście.

Najwięksi w historii zdobywcy są spod tego znaku: Juliusz Cezar (ur. 13 lipca) i Aleksander Wielki (też urodzony w lipcu). 16 lipca urodził się zdobywca Bieguna Południowego, norweski badacz polarny, Roald Amundsen, a 1 lipca — zdobywca kanału La Manche (wstawił się pierwszym lotem), pionier lotnictwa francuskiego — Louis Bleriot. Spod tego znaku pochodzą też wybitni reżyserzy: Vittorio de Sica (ur. 7 lipca), Ingmar Bergman (ur. 14 lipca), a także Sergiusz Obrazcow (ur. 7 lipca) — wielki reżyser i aktor radzieckiego teatru laikowego.

16 lipca urodził się współtwórca kościoła ewangelickiego Jan Kalwin, a 2 lipca — współtwórca kościoła anglikańskiego, arcybiskup Thomas Cranmer, ten, który uniemożliwił małżeństwo Henryka VIII (urodzonego zresztą pod tym samym znakiem), króla Anglii, z Katarzyną Aragońską, przeciwdziałając woli papieża Klemensa VII i wypowiedział mu posłuszeństwo. Pod znakiem Raka (4 lipca) urodził się też „król jazzu”, jeden z reformatorów muzyki — Louis Armstrong.

zalecenia matrymonialne

za się i przyznaje temu związkowi 3 punkty. Dlaczego tylko tyle? Prawdopodobnie jest zdania, że jak dla Raka, to pani Lew ma nadmiar temperamentu? Oczywiście, że po iluś tam latach może taka sytuacja doprowadzić do dysharmonii seksualnych.

Pan RAK i pani PANNA

Droga pana Raka do serca dziewczyny ze znaku Panny jest dość trudna. Jej zewnętrzny chłód, rezerwa i brak kokieterii mogą pana Raka łatwo speszyć i zniechęcić. Należy więc podkreślić, że dziewczyna z Panny ma liczne, szczególnie dla Raka, atrakcyjne zalety, choć nie są one ani efektowne, ani błyskotliwe. Nie rzucają się w oczy lecz przy bliższym poznaniu się, pan Rak cechy Panny potrafi wspaniale ocenić.

Panna jest pod każdym względem dzielna, można na nią liczyć, na niej polegać. Ani jedno ani drugie nie ma w sobie nic z lekkoducha. Oboje podchodzą do życia poważnie, zawsze biorą pod uwagę partnera. Przy bliższym poznaniu zaś okaże się, że i temperamentem oboje sobie nieźle odpowiadają. Jeżeli chodzi o problemy rodzinno-domowe, to ich zainteresowania zbiegają się i na tej płaszczyźnie będzie się głównie o-

dają one jego usposobieniu, jego charakterowi. Waga pragnie widzieć dookoła siebie choćby platonicznych adoratorów, wielbicieli, którzy by umacniali, utrwalali jej samopoczucie. Bywa, że uda się czasem skleić małżeństwo Wagi z panem Rakiem, lecz w większości przypadków występuje zbyt wiele sprzeczności między obojgiem na to, aby można było liczyć na trwały związek między nimi. Dlatego też prof. Jung przyznał temu związkowi tylko 1 punkt.

Pan RAK i pani SKORPION

Należy się spodziewać, że współżycie pani Skorpion z Rakiem będzie trochę trudne. Ona kołczasta róża, on zaś psychicznie miękki. Łagodny i ustepliwy we współżyciu domowym. Ona gorąca, aktywna, cięta i trochę chropowata. Indywidualność ostro zarysowana to cechy panny Skorpion, bez względu na jej kwalifikacje indywidualne. Oto cechy, które męża — Raka łatwo mogą zepchnąć w kąt. Jego wrażliwe i nieraz przeczułone usposobienie nie potrafi przeciwstawić się gwałtownej dynamice towarzyski. A kiedy pan Rak, dla świętego spokoju zrezygnuje z własnej indywidualności, pokornie znosząc kaprysy swej pani, „jadając z ręki partnerki”, spadnie do roli biernego panto-

BAWIAŁNIA

BAWIAŁNIA

BAWIAŁNIA

